TOWARZYSTWO OBRONY ZIEM WSCHODNICH

Nr. 6. 1931.

Historja pierwszej grabieży rdzennie polskich ziem wschodnich

W zimnej, skalistej i nieurodzajnej Skandynawji istniał lud Swijów. — (Historja powszechna przywykła nazywać wszystkie ludy skandynawskie Normanami i cały Zachód zna ich pod tem mianem).

Ludy skandynawskie, hartowane zimnem i głodem organizowały z konieczności łupiezkie wyprawy, a zbrojne ich drużyny zwane „Waregami" plądrowały po wszystkich nadbrzeżnych krajach Europy.

Jedno z plemion ludu Swijów zwało się „Rus" i plemię to poprzedzane w pochodzie swymi Waregami opuściło niegościnną Skandynawję, sadowiąc się początkowo nad Newą i Dźwiną zachodnią, a później zajęło całe Podnieprze i część Podwołża.

Okupacja ta zawładnęła ziemiami Słowiańszczyzny wschodniej, a mieszkańcy tej ostatniej przyjęli od swych panów nazwę Rusi. — Gdyby plemię Rus z ludu Swijów nie zatrzymało się na Podnieprzu, lecz powędrowało dalej, na przykład na ziemie dzisiejszej Bułgarji, to Rusią nazywałyby się tamte ziemie, a Rusinami dzisiejsi Bułgarzy. — A nie wiele do tego brakowało.

Rus, było to plemię wojownicze przyzwyczajone do wypraw i wędrówek. — Ich przedsiębiorczość i bojowa sprawność Waregów, pchała ich naprzód w poszukiwaniu dostatków i lepszych warunków bytu. (Dalszy ciąg w zeszycie).

TREŚĆ:

CENA 1 ZŁ.

Polska Wschodnia

CZŁONKOWIE ZBIOROWI — T. O. Z. W.

Bank Handlowy w Kaliszu,
Bank Ludowy w Miejskiej Górce,
" " w Mieszkowie,
" " w Pabjanicach,
Dyr. Arcybractwa, Straży Honorowej, N. Serca P. J. Kraków,
Kasa Stefczyka Wierzbowiec,
Czytelnia Młodzieży Gimnazjalnej Borysław,
Czytelnia Polska Wełdzisz,
Dom Polski Mielnica nad Dniestrem,
Klasztor OO. Franciszkanów Wronki,
Kolegjum Serafickie OO. Kapucynów Rozwadów,
Koło Akademickie z Kresów Wschodnich, Poznań,
Koło Młodzieży w Szczepańcowej,
Koło Młodz. w Sieprawiu,
Koło Młodz. w Tyczynie,
Koło Młodz. w Białej koło Rzeszowa,
Koło Młodz. w Chodaczowie,
Koło Młodz. w Słocinie,
Konwent OO. Cystersów Mogiła,
Konwent OO. Dominikanów Czortków,
Konwent OO. Dominikanów Lwów,
Kółko Rolnicze w Kluszkowcach,
Kółko Roln. w Kalny,
Kółko Roln. w Myślenicach.
Kółko Roln. w Trościańcach,
Kółko Roln. w Wierzbowcu,
Kółko Roln. w Wasylowie Wielkim,
Kółko Roln. w Zabierzowie,
Korporacja Stud. Uniw. Pozn. »Pomerania« Poznań.
» Akad. »Laudania« Warszawa,
Księża Zmartwychwstańcy Poznań,
Magistrat m. Międzyrzecza koło Łukowa,
Magistrat m. Pabjanic,
Miejska Kasa Główna Wejherowo,
Piotrkowskie Tow. Kredytowe Miejskie,
OO. Jezuici Poznań.
Spółka Mleczarska w Wierzbowcu,
Staruszki z »Ogniska« Sulejówek.
Szkoła 7-mio klasowa w Felsztynie,
Szkoła powszechna w Szmańkowcach,
Stowarzyszenie Urzędn. Państw. Koło Korp. Nr. V. Kraków,
Towarzystwo Gimn. »Sokół« Chrzanów,
Urząd Gminy Piorków,
Urząd Gminy Widzew,
Zjednoczenie Kolejowców Polskich Zarząd Okręgu Kraków,
Związek Oficerów Rezerwy Rz. P. Gorlice,
Związek Polskich Kas Oszczędności Lwów,
Związek Zawod. Leśników Rzeczypospolitej Nowy Sącz,
Związek Ziemian Wołynia Oddział w Łucku,
Związek Ziemian Wołynia Oddział w Równem,
Związek Tow. Ogródków Działkowych Rzeczyplitej Poznań.

POLSKA WSCHODNIA

MIESIĘCZNIK

TOWARZYSTWA OBRONY ZIEM WSCHODNICH

NR 6 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW ul. GARNCARSKA L. 6. ROK 1931.

KS. STANISŁAW CYNALEWSKI (Turew-Wielkopolska).

ODPIS Z LISTU

»Kto z górą lat trzydzieści tułał się, by rozproszonej braci po szerokim świecie nieść słowa pociechy i podniecać w jej sercu niezachwianą nadzieję w lepszą dla Ojczyzny przyszłość, — kto w takich zamiarach docierał do Swoich, począwszy od zagłębiania się w obszary Kanady, poprzez Stany Zjednoczone, środkową i południową Amerykę aż do patagońskich pampasów włącznie, — zgłębiał tajniki całej grozy położenia wielu bardzo wielu naszych wychoźców bytujących na łasce losu bez żadnej, ani społecznej, ani rządowej opieki, a zagrożonych w najbliższem następnem pokoleniu utratą narodowości i wiary, — ten chyba najlepiej ocenić potrafi doniosłość poczynań powstającej organizacji Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich Polski. Szczęść Boże!

W mojem tułaczem życiu mając przed oczyma tak liczne przykłady smutnej perspektywy ocalenia braci naszej wychodźczej dla sprawy narodowej, — jeszcze przed wojną, miałem na myśli, i byłem o tem przekonanym, że tylko samorzutna polska organizacja osadnicza z należytem zrozumieniem przedmiotu i celu, byłaby w stanie zmniejszyć ujemne wyniki tego odpływu produkcyjnych sił z rodzinnych stron. — A zatem dzisiaj, kiedy już wolną mamy Ojczyznę — kiedy już ma kto czuwać nad poczynaniami tego rodzaju, — kiedy już nie za morzem, ale nawet w obrębie własnej Ojczyzny zamierza się podać ludowi skuteczną deskę ratunku w formie skrawka ziemi, na którym jako rodzinnym wszak i łacniej i milej rozszerzać jest ognisko rodzinnego gniazda, — niepoprzeć takich patrjotycznych dążności chociażby słowem uznania, życzliwości i zachęty, jeżeli w pozytywniejszy sposób nie jest się w stanie tego uczynić, — byłoby niegodnem uczuć właściwych istocie polskiego pochodzenia.

Nawiązując do osnowy wywodów artykułu w »Polsce Wschodniej« pod nagłówkiem »Czary czy co?« odpowiadam: — Tak, to czary społecznego niedołęstwa, to czary podgryzającej nasz byt niezgody, z których już wreszcie otrząsnąć nam się trzeba, a polska ziemia swym prawym dzieciom, nieposkąpi chleba. — Skarżący się nieustannie polskich ziem bękarci, niech raczej szukają sobie lepszego szczęścia na szerokim świecie! — tęsknić za nimi nie będziemy.

Każdy rzut w »Polsce Wschodniej«, to wypolerowany klejnot prawdy, — strasznej grozy, — ale i silnej wiary w pomyślniejsze jutro, jeżeli społeczeństwo należycie odpowie zabiegom T. O. Z. W.

W dalszym ciągu szukamy uporczywie na dalekiej emigracji rynków zbytu dla naszego cennego towaru »pracy«, jaki wysyłamy pod znakiem polskiego wychodźtwa, jakgdybyśmy nieumieli, czy niechcieli wykorzystać tej energji życiowej Narodu, dla chwały i wielkości własnej Ojczyzny, — jakgdyby ciążyło na nas, fatalnością losu, to smutne zadanie, że w doli czy niedoli zawsze zależni od obcych pracować jesteśmy zmuszeni. —

Oprzeć się rozumnie, silnie stanowczo takim objawom nieprzychylnego nam losu najwyższy czas!!«

Miejsce zajmowane zwykle przez ilustracje, przeznaczamy w tym numerze na ilustrację słowną, wykazującą dlaczego cała Polska powinna wziąć udział w obchodzie smutnej rocznicy 950-lecia pierwszego zaboru rdzennie polskich ziem wschodnich przez germańskie plemię Rusów.

O ANKIECIE NAUCZYCIELSKIEJ

Ankieta o roli nauczycieli szkół powszechnych w obronie polskości ziem wschodnich rozpisana w Nr. 4-tym »Polski Wschodniej« nie przyniosła spodziewanych wyników. — Otrzymaliśmy liczne listy i deklaracje członkowskie, które świadczą pochlebnie o sposobie myślenia i ofiarności niezbyt zamożnego bądźcobądź Nauczycielstwa, lecz równocześnie zauważyliśmy w tonie listów dziwną rezerwę — zauważyliśmy jakgdyby niejasną obawę przed konsenwencjami czysto polskiego stanowiska.

My Was rozumiemy, Nauczyciele — Polacy z ziem wschodnich, lecz większość Polski nie wie, że tak daleko zaszliśmy w naszej hipertolerancji, że Polacy muszą mówić w Polsce o Polsce przez welonkę.

Faktycznie nauczyciele Polacy i Polki z obawy przed swoimi niepolskimi przełożonymi, gasić muszą płomienny zryw polskiej myśli, tłumić muszą gorące tętno polskiego serca, bo mają dzieci, a słowo redukcja może je pozbawić codziennego chleba, względnie słowo translokacja grozi pozbawieniem możności kształcenia ich własnych córek i synów w wyższych zakładach naukowych. — Tak, tak...

My o tem wszystkiem wiemy, lecz zapewniamy Was, że tą trującą mgłę wiatr halny rozwieje, bo dzisiaj każdy Polak już zrozumiał, że lepiej mieć na ziemiach wschodnich choćby 100% najzacieklejszych opozycjonistów, ale Polaków, niż 80% najlojalniejszych »Ukraińców«.

Oczywiście jeszcze jakiś czas błądzić będą opary tej mgły trującej po ziemiach wschodnich, bo domieszka krwi siczowej nie da się zagłuszyć orderem polskim, ani urzędniczym mundurem, a tu i ówdzie nawet bez tej domieszki, zrodzi się w poszczególnym mózgu pęd federacyjny, wywołany sentymentem tęsknoty za dochodami z własnych majątków pozostawionych na Ukrainie sowieckiej, ale wszyscy Polacy zapomnieli o koncepcji odbierania polskich ziem na Ukrainie, niepolskimi rękami. Tylko warchoł może pokrzykiwać co innego. — Mogły być błędy, bo nikt nie jest nieomylny, lecz kiedy błąd okazał się naocznie wszystkim, żaden Polak w nim trwać nie będzie. — Dlatego T. O. Z. W. zaprasza ponownie wszystkich Polaków Nauczycieli i Nauczycielki szkół powszechnych przedewszystkiem, do współpracy na następujących zasadach:

1) Zadaniem Nauczycielstwa ziem wschodnich jest praca oświatowa, której nagroda będzie mieć motto: »Za zasługi dla Polski«.

2) Sposób wykonywania tej pracy zależy od indywidualnego ujęcia kwestji przez Nauczycielstwo.

3) T. O. Z. W. służy każdą pomocą w ramach własnych możliwości.

4) Opinję o tej pracy wyda miejscowe społeczeństwo polskie, jako czynnik terytorjalnie najbliższy, a zatem jako czynnik, który tą opinję może najtrafniej wypowiedzieć.

5) W celu wydania tej opinji, Nauczycielstwo d o b r o w o l n i e zaprosi w każdym wypadku Komitet opinjujący, złożony z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa (4—6 osób), przyczem T. O. Z. W. bardzo prosi, aby do tych Komitetów obywatelskich zapraszać usilnie miejscowych księży Proboszczów — Polaków. (Pamiętajcie! — Razem — zgodnie — zbiorowo — dla dobra Ojczyzny!)

6) Przyznanie nagród na podstawie opinji Komitetu, należeć będzie do Komitetu głównego w Krakowie, w skład którego wejdą Profesorowie Uniw. Jagiell., przyczem prawo do nagrody będą mieć wyłącznie Członkowie naszego Towarzystwa, a pierwszeństwo Członkowie z tych miejscowości, gdzie w Komitecie opinjującym zasiędą choćby częściowo również Członkowie T. O. Z. W.

7) Wysokość nagród i rodzaj nagród ustali Rada Nadzorcza T. O. Z. W.

8) Rozdanie nagród jest uwarunkowane aprobatą dotyczących Kuratorjów szkolnych.

Uwaga: O utworzeniu Komitetów opinjujących prosimy nam zaraz donieść, abyśmy mogli zawiadomić odnośne Kuratorja Szkolne o naszej akcji, — oraz abyśmy na ręce przewodniczącego Komitetu mogli przesłać odnośny formularz.

ZASADY OSADNICTWA NA ZIEMIACH WSCHODNICH

Smutne doświadczenia osadnictwa ostatniej doby nauczyły nas wiele. T. O. Z. W. zbierało skrzętnie wiadomości o niedomaganiach osadnictwa z różnych stron, a zasilone współpracą i radami naszych Członków (Godzisław Dettloff, Nowy Targ,: Grzegorz Jakubowicz, Żywiec,: inż. Michał Parylak, Lwów,: Jan Sobek Handzlówka i. w. i.) ułożyło następujący program techniczny akcji osadniczej, który w zarysie podajemy, zastrzegając się, że każda możliwość osadnicza będzie indywidualnie traktowana, gdyż dobrze rozumiemy, że to co jest dobre na Polesiu, może być błędne na Podolu itd.

Przedewszystkiem każda nowa osada musi być zdolna do życia gospodarczego i duchowego polskiego. Obszar każdego gospodarstwa musi być dostosowany do praw bytu, więc przewidujemy zatem gospodarstwa 8—15 ha, zależnie od liczebności rodziny osadniczej, zależnie od jakości gleby i zależnie od zdolności płatniczych osadników, tak, aby ciężary spłat nie były zmorą nowych gospodarstw.

Przesiedlenie pomyślane jest w grupach terytorjalnych, to znaczy rolnicy z jednej okolicy na zachodzie powinni osadzać się w bezpośredniem sąsiedztwie. »Kumotrzy w kupie«, będą się lepiej czuć między sobą, bo znają się wzajemnie dobrze i zżyli się ze sobą razem od dawna.

Rezygnujemy z pewnych najnowszych zdobyczy nauki i nowa wieś nie będzie się składać z szachownicy domków porozrzucanych na wielkiej przestrzeni. Chałupy muszą stać przy sobie jedna obok drugiej, wzdłuż drogi po obydwóch stronach w dwu lub trzech szeregach, gdyż tego wymaga bezpieczeństwo, komunikacja w zimie i psychologja naszego wieśniaka, który nieznosi samotności.

Szkoła, spółdzielnie i Kościół, położone muszą być centralnie, możliwie tuż, obok siebie względnie naprzeciw siebie.

Pomiary gruntów, mapy, uporządkowanie hipoteki, budowa dróg i studzien, musi się odbyć przed przyjściem osadników. Także przed przyjściem osadników muszą być przestrzenie poleśne częściowo wykarczowane, aby zabudowania mogły stanąć i aby część karczunku nadawała się do uprawy względnie obsiewu, w rozmiarach potrzebnych na wyżywienie rodziny osadniczej.

Również przed przyjściem osadników wybudowany musi być dom przyszłej spółdzielni (Kółko rolnicze, mleczarnia, kasa włościańska itp).

Materjał na zabudowania osadnicze i kościół muszą być zwiezione na miejsce budowy również przed przyjściem osadników. Chałup nie należy wedle szablonu budować, bo każdy wieśniak ma swoje upodobania i każdy sobie najlepiej dogodzi. Kościół, kościółek, czy kaplicę powinni osadnicy też własnoręcznie postawić, bo wtenczas więcej dbać będą o świątynię Bożą.

Mamy zamiar stworzyć lotną grupę rzemieślników, któraby w razie potrzeby mogła przy budowie wsi współdziałać.

Aby zabezpieczyć różne źródła dochodu naszym osadnikom, będziemy się starać rozwinąć u nich zamiłowanie do sadownictwa, pszczelarstwa i jedwabnictwa w ten sposób, że każda okolica osadnicza otrzyma jednogatunkowe, handlowe odmiany jabłonek, ule i sadzonki morwy, które każdy osadnik będzie koło swego domu indywidualnie pielęgnował.

Wierzymy bez zastrzeżeń, że każdy rząd Polski, będzie wolał widzieć we wschodniej Polsce, polskie wsie i narybek polskiego żołnierza, niż inne »seła«.

Wierzymy, że ziemianie chętniej sprzedadzą ziemię na cele polskiego osadnictwa niż na obce cele.

Wierzymy, że wieśniak z zachodu chętniej pojedzie na ziemie wschodnie niż do różnych Peru'w.

Wierzymy, że społeczeństwo polskie prędzej pogodzi się z myślą procentowego zmniejszenia lesistości naszej Ojczyzny, niż z myślą ryzyka przegranego plebiscytu i utratą olbrzymiej przestrzeni ziemi polskiej, poczem Niemcy mogliby nas jednem uderzeniem pięści odepchnąć od morza.

W to wszystko wierzymy, bo przecież żyjemy w wolnej Polsce.

Obawiamy się tylko jednego, — biurokratyzmu! Obawiamy się, że akcja ratowania polskości na ziemiach wschodnich będzie się dławić w pyle aktów po biurkach i szufladach. Przecież plan parcelacyjny można zatwierdzać przez trzy lata, — przecież podanie o karczunek może wałęsać się po biurkach bez końca, — a czas biegnie...

(Początek na okładce)

To też zaledwie usadowili się na Podnieprzu, wysłali swoje wywiadowcze zbrojne drużyny Waregów na ziemie południowych Słowian i poznali w ten sposób dolny Dunaj, oraz naddunajską drogę handlową, którą z Czech i Węgier sprowadzano konie i srebro do bułgarskiego Presławia i do Carógrodu.

Nic dziwnego, że starym łupieżcom spać nie dawało zagadnienie, jakby można było najwygodniej dostać się do tego srebronośnego traktu handlowego.

I zagadnienie to rozwiązali.

Od głównego traktu, łączącego Europę zachodnią z półwyspem bałkańskim, szły począwszy od Dunaju rozmaite odgałęzienia handlowe, a jedno z tych odgałęzień, najdalej na wschód wysunięte, prowadziło przez przełęcz użocką, poprzez krainę Lachów ku północy.

C. d. str. 85

Opiekę nad organizacją tych działów, jakoteż działu współdzielczego przyrzekło nam Małopolskie Tow. Rolnicze, z czego skwapliwie skorzystamy, starając się, aby instruktorzy jaknajgorliwiej wypełniali swoje posłannictwo.

Nie wątpimy, że również Kurje Biskupie uczynią wszystko możliwe, aby i duchowa opieka była jaknajwydatniejsza.

Zobaczycie jak piękne i zamożne mogą być te polskie wsie na polskich ziemiach wschodnich.

Ten krótki zarys zdrowego programu pracy, może napotkać w wykonaniu na trudności, które T. O. Z. W. już dzisiaj przewiduje i dlatego zmuszone jest już obecnie sprawy te poruszyć, aby społeczeństwo, które z wiarą i sympatją odnosi się do naszych zamierzeń, nie rozczarowało się w mniemaniu, że program ten niedokładnie został opracowany.

Otóż nie przewidujemy trudności zasadniczych, gdyż mamy to przeświadczenie, że wszyscy Polacy bez względu na partje do których należą, widząc celowość, czystość i bezinteresowność naszej akcji, nie pozwolą jej rzucać kłody pod nogi, dla utopijnych fantazji »ukrainofilów«, tem bardziej, że ziemie wschodnie, jak Bóg na Niebie, to nasza rdzennie polska kolebka, w której przed nami tylko zwierz puszczy lub stepu się rodził.

Obawiamy się, że niepolskie żywioły uczynią wszystko, aby zdusić zdrowy poryw instynktu samoobrony polskiej metodą najnowszej formy sabotażu, a obawa nasza jest ugruntowaną wobec faktów perfidnego sabotażu, stosowanego na ziemiach wschodnich, a rujnującego dochody skarbu Państwa we wpływach z monopolu spirytusowego i tytoniowego. (Tak jest!)

I dlatego wołając o utrzymanie jaknajliczniejszych placówek urzędów polskich na ziemiach wschodnich, dla dobra polskiego charakteru odpolszczonej ziemi, zaznaczamy równocześnie, że wypowiemy bezwzględną walkę każdemu, kto nie będzie chciał zdać sobie sprawy z tego, że podanie związane z polskiem osadnictwem, to jest żądanie całego społeczeństwa polskiego, to jest żądanie chlebodawcy w stosunku do chlebobiorcy..

Więc do Was, Polacy i Polki już obecnie się zwracamy z apelem, wstępujcie gromadnie w szeregi naszego wspólnego Towarzystwa, bo społeczeństwo polskie to Wy, każdy z osobna i wszyscy razem, bo tylko wtedy zniknie nasza ostatnia troska o wydatność i szybkość naszej koniecznej akcji, kiedy T. O. Z. W. będzie mogło pracować w imieniu większości społeczeństwa polskiego.

Daj Bóg, aby to stało się już dzisiaj, bo każdy dzień przynosi nam utratę kilkuset morgów polskiej ziemi, która przechodzi w ręce niepolskie na wieki!

PIOTR LISKOWACKI (Małop. Wsch.)

O stałą wartość dla roli

Jednym z głównych czynników ogólnego kryzysu gospodarczego jest kryzys rolniczy. Przyczyna kryzysu rolniczego nie leży tylko w nadmiernym spadku cen zboża, ale także w braku gotówki do prowadzenia gospodarstw rolnych, ich zadłużaniu, a łącznie z tem zaniedbaniu tychże. Chęć zdobycia kapitałów obrotowych i wywiązanie się z ciężarów, spowodowała wielką podaż roli i równoległy spadek jej ceny, powodujący w następstwie liczne bankructwa, dalszą podaż, nadmierny spadek cen i brak kupców na gospodarstwa rolne. — Ten katastrofalny stan rzeczy mógłby przerwać tylko proporcjonalny do podaży ziemi popyt na nią, któryby umożliwił do unormowania cen i niedopuszczenia do ich szkodliwego spadku poniżej wartości. Popyt taki trzebaby wywołać sztucznie, oznaczywszy stosownie do pewnych gatunków roli i do odległości położenia tychże od centrów przemysłu, stałe minimalne ceny i gotowość kupna każdej ilości ziemi po tych cenach. W ten sposób pomyślane utrzymanie ceny ziemi uprawnej najlepiejby zrealizować mogła prywatna spółka akcyjna z państwową kontrolą i poparciem. — Dla obu stron, tak dla sprzedającego rolnika, jak i dla kupującej instytucji przyniosłoby to olbrzymie zyski. Dla rolników taka stała wartość ich ziemi przyciągnęłaby kapitał i umożliwiłaby długoterminowe pożyczki oparte na stałej minimalnej wartości majątku i pewności zaspokojenia się wierzyciela w każdej chwili. Kupująca zaś instytucja ciągnęłaby zyski z prawidłowego uruchomienia gospodarstw rolnych a przedewszystkiem przy sprzedaży z różnicy cen minimalnych, któreby płaciła, a amatorsko-rynkowych, któreby pobierać mogła, wytrzymawszy złą konjukturę jako silna instytucja finansowa. Takie pośrednictwo miałoby dla gospodarstwa narodowego tę dobrą stronę, że odbierałoby ziemię z rąk ekonomicznie słabych jednostek a oddawałoby ją silnym i fachowym, równocześnie umożliwiając parcelację i tworzenie średnich gospodarstw, do których teraz się dąży. — Myśl ułatwienia obrotu ziemią i zapewnienia minimalnej wartości była już poruszoną w wadliwej formie ceny giełdowej dla roli, w każdym razie jakkolwiek jest trudną do wykonania nie mniej warto się nad nią zastanowić.

A P E L

Na ziemi polskiej znów wyrosną kłosy —
Zasrebrzy się żyto, zazłoci pszenica —
Śpiewy skowronków wpłyną pod niebiosy —
Powróci na polską rolę szara przepiórzyca.

Roztają śniegi, spłyną tafle lodu —
Na ziemi polskiej znów wyrosną kłosy —
Może w tym roku nikt nie zazna głodu,
Może w tym roku nikt nie będzie bosy.

Może z serc polskich tafle lodu spłyną,
Może się wszyscy zlitują nad losem
Naszych ziem wschodnich sierocą krainą,
Może te słowa będą wieszczym głosem....

Morze, ty morze tajemnie szumiące
Co raz tworzysz przystań — drugi raz cmentarze,
Zacznij tam — w Gdyni, wołać słowa grzmiące,
By wszyscy przy ziem wschodnich stanęli sztandarze.

Polski Bałtyku, ty pamiętasz czasy,
Kiedy łan polski bratał cię jak z bratem
Hen z Morzem Czarnem! — Kiedy lackie rasy
Nikt nie odpolszczał niewolnictwa batem.

Polski Bałtyku, powiedz ty Polakom
Że twoja polskość od tego zależy
Czy cię obronią przeciwko Prusakom,
Ci, co ziem wschodnich uczą się pacierzy.

Powiedz to wcześniej niż wyrosną kłosy.
Polskiej pszenicy i polskiego żyta
Przedtem niż w stertach staną zboża stosy
Nim je znów łuna na wschodzie przywita,

Nim wróci na polską rolę przepiórzyca szara,
Nim śpiew skowronków wpłynie pod niebiosy,
Nim chmur nad Polską zbierze się znów chmara
I nim fali losu, powierzym swe losy.

Kresowiec.

WOŁYNIACY

Długi szereg białością połyskujących chat z murowanymi kominami, z jednej i drugiej strony drogi, — tuż obok nich stodoły, śpichrze i inne zabudowania gospodarskie, niewytworne wprawdzie, lecz od wiosny do wiosny zbożem napełnione, — to wieś wołyńska.

Niezliczona ilość krzyżów przydrożnych, na tle gajów brzozowych, dębowych i sadów. — Szumiące gwarne młyny wodne i gdzieniegdzie wiatrak wymachujący skrzydłami ku stojącym na polach jabłoniom i gruszom — to wieś wołyńska.

Mnóstwo dobytku, koni, krów, owiec dążących na soczyste pastwiska lub powracających do obór i stajni i snujący się tu i ówdzie lud dorodny, czysto i schludnie ubrany — to wieś wołyńska.

Chata nieraz kilkakrotnie do roku wewnątrz i zewnątrz bielona miły dla oka przedstawia widok. Chaty te składają się zwykle z sieni, z której drzwi na lewo prowadzą do komory nieopalanej, przeznaczonej na skład różnych domowych sprzętów, a wchód na prawo prowadzi do izby mieszkalnej, obwieszonej obrazami świętych, w rogu której stoi długi stół okolony ławkami. — Wszystko to czyste, wymyte przed każdą niedzielą i świętem. — Tu też stoi piec niski, szeroki, z przypieckiem, który służy do pieczenia chleba. — W sieni mieszczą się żarna do mielenia, które właściwie, tylko w razie gdy młyny mleć przestają są używane i duża dzieża świeżą napełniona wodą.

Każda prawie wieś wołyńska ma swoich własnych rzemieślników, którzy ją we wszystkie potrzeby życia zaopatrują. — Chłop wołyński sam buduje swoje zabudowania, sam robi sobie bronę, wóz i sanie, sam kręci powrozy do uprzęży i plecie taśmy na szleje, jednem słowem wszystkim prawie potrzebom zaradzić umie. — Wołynianki jeszcze są pracowitsze i potrafią nie. tylko ogród urządzić, ale w razie potrzeby wszystkie roboty polne wykonać. —

Datuje się to jeszcze od zamierzchłych czasów, kiedy mężczyźni uganiali się z Tatarami na tatarskim szlaku przez Wołyń prowadzącym, a kobiety całem gospodarstwem kierować musiały. — Każdy gospodarz hoduje owce dla wełny i sieje len i konopie, tak, że gospodyni w domu tka własne sukno i płótno i sama szyje bieliznę. — Z wełny wyrabiają Wołynianki wzorzyste swe fartuchy, spódnice i kolorowe pasy.

Wołyniacy mają towarzyską naturę i to ułatwia im racjonalny podział pracy, który wtedy tylko zgodnie można wykonać, gdy się utrzymuje stosunki towarzyskie. — To też pastwiska mają przeważnie wspólne i każda wieś utrzymuje jednego lub więcej pastuchów, zależnie od potrzeby, którzy zebrawszy bydło z całej wsi pasą je wspólnie. — Tylko konie i bydło robocze, wypasane są przez małych chłopców na innej zasadzie i każdy pasie swoje osobno. — Utrzymanie wiejskich pastuchów także jest wspólne, gdyż jedzą oni latem kolejno u każdego gospodarza. — To wspólne ujęcie interesów i ciągła styczność z sobą od dzieciństwa, ułatwia ogromny rozwój gospodarspódnicach tkanych w kolorowe kraty lub pasy z domowej wełny, osłoniętych z przodu takimiż fartuchami, a które zachowały polską nazwę »zapasek«. — Głowy okrywają białymi płóciennymi chustkami, a tylko mężatki w uroczystości i święta zawiązują głowę białym muślinem, którego jeden koniec spada na ramiona. Taki strój głowy zwą »namitkami«. — Zwyczaj ten przyszedł prawdopodobnie ze wschodu z czasów brania jassyru przez Tatarów i Turków. — Na szyjach wieszają korale, lub paciorki szklanne, do których przytwierdzają błyszczące medaliki zakupione na odpustach. — Korale takie są uzewnętrznieniem zamożności, to też bogate gospodynie noszą ich nawet po kilkadziesiąt sznurków razem.

Względnie wysoki stan kultury wytępił liczne zabobony i przesądy, niemniej jednak bardzo zgubny częstokroć wpływ wywiera wiara w cudowne leki. — Liczni znachorzy i znachorki są prawdziwą plagą wsi wołyńskich, do których lud z wiarą się ucieka i wierzy im ślepo, odrzucając wszelkie środki lekarzy rzeczywistych. — Wiara w urzeczenia, w złe oczy i w zadanie chorób nie wyko-

---

Władcy Rusi, Rurykowicze obrawszy sobie stolicę w Kijowie, postanowili szlaki te opanować. — Inicjatorem tych zamierzeń był Swiatosław, który w r. 967 i 969—971 organizuje dwie wyprawy bałkańskie i przy tej sposobności dowiaduje się o drodze użockiej przez kraje Lachów, która mogłaby mu umożliwić zawładnięcie traktem naddunajskim.

Idąc ku urzeczywistnieniu marzeń o srebrnym szlaku, postanawia zająć ziemie Lachów, ale śmierć przeszkodziła jego zamiarom.

DOPIERO NASTĘPCA JEGO I DZIEDZIC JEGO AMBITNYCH ZAPĘDÓW, WŁODZIMIERZ, KSIĄŻĘ KIJOWSKI, ORGANIZUJE W ROKU 981 WYPRAWĘ NA LACHÓW.

PO PRZEBYCIU „NEUTRALNEGO“, PRZEZ NIKOGO NIE ZAMIESZKAŁEGO PASA WKRACZA ON POPRZEZ TERYTORJUM JADŹWINÓW W KRAINĘ LACHÓW— DOCIERA,

C. d. str. 87.

---

czy i kulturalny, co partja ukraińska pragnie wyzyskać dla swoich celów.

Strój chłopa wołyńskiego nie wiele się różni od stroju używanego na ziemi Grodów Czerwieńskich. — Mężczyźni noszą długie niżej kolan sięgające czarne lub białe świty, czerwonymi sznurkami misternie wyszywane. — Koszule pod kołnierzem ściągają czerwoną wstążką »życzką« nosząc ją na płóciennych spodniach, których nogawki wsunięte są w długie juchtowe buty. — Głowę okrywają nawet w najgorętsze dni barankową czapką z sukiennem lub aksamitnem denkiem i tylko wyjątkowo i to przy robocie zastępują ją czasem kapeluszem słomianym. — Zwierzchni strój zimowy stanowi biały lub czarny kożuch barani bez żadnego pokrycia. — Na świtę lub kożuch przywdziewają pasy wełniane w rozmaitych kolorach, najczęściej jednak ponsowe lub zielone.

Był czas kiedy Wołyniacy jak również i Podolacy podgolali głowy do połowy, zostawiając na wierzchu włosy długo rosnące. Zwyczaj ten zanika równolegle z polskością tych ziem. — Brody jednak golą wszyscy, a zapuszczają sumiaste wąsy. Wyjątek stanowią bardzo starzy wieśniacy i wędrowne dziady.

Wołynianki lubią się jaskrawo ubierać, począwszy od koszul, których rękawy zdobione są w misterne wzory różnokolorową włóczką, zwaną »zapołotią«, a skończywszy na rzeniła się jeszcze na Wołyniu, jak zresztą i w wielu innych dzielnicach Polski.

Zorganizowanie przewoźnych aptek, w których jeździłby również lekarz wedle ustalonego rozkładu jazdy, jest bardzo aktualnym problemem, który T. O. Z. W. w miarę sił i możności gotowe jest poprzeć. — Inicjatywa czynu powinna wyjść od lekarzy — Polaków, którzy tą pomoc zechcą traktować jako źródło swego bytu i jako pionierstwo polskiej kultury. — Jesteśmy przekonami, że jeżeli to zaniedbamy, to wykorzystają naszą myśl niepolacy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że Wołyń to śpichlerz rolnictwa, przemysłu ceramicznego i przyszłego przemysłu torfowego, którego rozwój jest zagadnieniem niedalekiej przyszłości.

ADRES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
T. O. Z. W. I REDAKCJI
„POLSKI WSCHODNIEJ“
KRAKÓW UL. GARNCARSKA L. 6

BOLESŁAW GÓRSKI (Kraków)

POLSKA WSCHODNIA W CZASACH PRZEDHISTORYCZNYCH

SKĄD POCHODZI NAZWA: SŁOWIANIE

W poprzednim numerze „Polski Wschodniej“ mówiliśmy o zabytkach wykopaliskowych na ziemiach Polski, a na podstawie tych zabytków doszliśmy do przekonania, że na dzisiejszem Polesiu, Wołyniu, Podolu, na ziemi Grodów Czerwieńskich i na Ukrainie żył i mieszkał taki sam naród, jak w innych dzielnicach Polski, który dzięki wpływom zewnętrznym i napływom obcych elementów przyjmował pewne innowacje kulturalne, jednak żywotności swojej nigdy nie zatracił i z pod warstw napływowych i osadów ostatecznie zawsze się na wierzch wydobywał.

Z kolei omówimy drugą grupę zabytków, które przechowały się do dziś dnia żywe i żywotne. Te zabytki kryje w sobie mowa polska, a względnie mowa wszystkich Słowian.

Musimy w tym celu posłużyć się lingwistyką, czyli nauką, której zadaniem jest umiejętne badanie języków.

Każdy laik wie, że wszyscy Słowianie mówią podobnym językiem, co świadczy niezbicie, że kiedyś mieli jeden wspólny język, a jeden język mogli mieć tylko dlatego, że stanowili jeden jedyny naród. — Lingwistyka stwierdza to bez zastrzeżeń.

Mówiąc inaczej, dzisiejsi Polacy, Rusini, Rosjanie, Bułgarzy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Czesi to wszystko wywodzi się od jednego narodu, który rozbity przestrzenią i intrygami zapomniał, że ich prapradziadowie to byli rodzeni bracia, stryjowie i wujowie. Stwierdza to naj wyraźniej nawet kronikarz ruski Nestor, który w swym latopisie mówi o Słowianach: »byli bowiem jednym narodem słowiańskim Słowianie, którzy siedzieli nad Dunajem i których Węgrzy podbili, i Morawianie Czesi i Lachowie i Polanie, zwani dziś Rusią (Nestor umarł w r. 1136).

Jeżeli już wiemy, że był to jeden naród, to zastanówmy się gdzie ten naród mieszkał, kiedy żył jeszcze razem, zespolony poczuciem rodzinnem.

Otóż siedzibą tego prastarego rodu Słowiańskiego była dzisiejsza Polska.

Już samo środkowe położenie geograficzne Polski, w stosunku do innych obecnych siedzib słowiańskich, pozwala się domyślać, że stąd, a nie n. p. z pod Petersburga rozchodził się grupami prastary naród słowiański na wszystkie strony, bądź to uciekając przed najazdem Germanów i Hunów, bądźto w poszukiwaniu nowych siedzib.

Pozatem budowanem na logice domniemaniem, posiadamy naukowe pewniki, oparte o powagę lingwistyki, że tak było jak twierdzimy.

Pierwszym takim pewnikiem jest fakt, że pierwotny język Słowian posiadał dużo nosówek. — Ta część narodu, która pozostała na miejscu, nie opuszczała swoich siedzib i nie mieszała się z ludami o innej mowie, ta zachowała najpierwotniejsze brzmienia języka słowiańskiego t. j. nosówki i właśnie tym nieporuszonym z miejsca narodem są Polacy, bo język polski zawiera jeszcze dużo nosówek, podczas gdy inne języki słowiańskie, dzięki wędrówkom i wpływom obcych mów nosówki te zatraciły.

Jak łatwo można nosówki zatracić przez obcy wpływ, niechaj będzie tego dowodem fakt, że Polacy po miastach stykając się z innymi językami zgubili starosłowiańską nosówkę an, a lud polski pozostający z dala od obcych, tej nosówki jeszcze nie zatracił i po dziś dzień mówi: Walanty, świanty i t. p.

Drugim dowodem jest fakt, że nazwa »Słowianie« zrodziła się na ziemiach dzisiejszej Polski. — Dowód ten opieramy na etymologji tej nazwy. (Etymologja jest to część gramatyki, która uczy wyprowadzać wyrazy z pierwiastków.) Pierwiastka wyrazu »Słowianie« doszukują się uczeni w wyrazie »sława« inni znów w wyrazie »słowo«.

My jesteśmy innego zdania i chociaż nasze wywody są zupełnie nowe, nieznane, odrębne od tego wszystkiego co dotychczas twierdzono, — i chociaż gromy mogą się na nas posypać z katedr uniwersyteckich, za nasze śmiałe twierdzenie, to jednak »Polska Wschodnia« publikuje najnowsze nasze badania, bowiem ma za sobą przeświadczenie, że nazwa narodu słowiańskiego nie może pochodzić od abstrakcyjnego pojęcia »sława«, ani od niematerjalnego wyrazu »słowo«, gdyż lud pierwotny, stojący na bardzo niskim poziomie kultury, mógł nazwać siebie tylko od czegoś widzialnego i od czegoś dużego, wywierającego wpływ na życie narodu słowiańskiego w czasokresie, kiedy był on jeszcze w kolebce ojczystej.

Wedle naszych badań nazwa Słowianie jest to nazwa, którą stworzyli Słowianie między sobą, mówiąc o sobie, a nie stworzyły ją inne narody, które Słowian przezywały rozmaicie wedle dowolnego »widzimisię«.

Pierwiastkiem nazwy Słowian jest nasza ukochana królowa rzek polskich Wisła.

Nie przeczcie, Czcigodni Czytelnicy, dopóki nie przeczytacie tego artykułu uważnie do końca.

Aby wyprowadzić tę nazwę logicznie i rzeczowo, trzeba się cofnąć pamięcią conajmniej 3000 lat wstecz, kiedy nasi praojcowie nie posiadali tak pięknej wymowy, jak my dzisiaj posiadamy. — Ówczesne słowa polskie były krótkie i oparte na wrażeniach wzroku, słuchu, dotyku, smaku i woni.

Wodę nazywano krótko wi, — a wodę, która się poruszała (szła) wi-sło (sło znaczyło tyle co dzisiejsze szła, a nawet lud jeszcze mówi: »kaj byś ta sło do miasta!«). — Można podać jako pewnik, że nazwy Wisła, Wisłok, Wi-

słoka, Wiślina oznaczały ogólnie rzekę, potok, strumień, — tak jak Świsłocz, Świślina i. t. p. musiały oznaczać pierwotnie »zlew potoków«, czy »zlew rzeczek« (Prof. Uniw. Jan Rozwadowski jest tego samego zdania).

Że woda nazywała się w i, to można udowodnić dźwiękiem wielu słów polskich, których sens związany jest z wodą n. p.

wi-lgoć
wi-adro
wi-osło (aby się »szło« po wodzie)
wi-dły (widły rzeczne czyli wi-dła czyli wi-dwa czyli wody-dwie)
wi-dno (od przejrzystej wody, w której dno widać)
wi-osna (bo dużo wód w tej porze roku)
wi-klina (bo nad wodą)
wi-erzba (bo nad wodą)
wi-oska (przedtem osady ludzkie były zawsze w pobliżu wody z braku dróg i innych komunikacji.)
wi-r (na wodzie)
wy-z (rodzaj jesiotra) i t. d. — i t. d.

Zadaniem nauki polskiej jest pogłębić i rozszerzyć słownik tych pierwiastków, szczególniej w odniesieniu do innych mów słowiańskich, w których źródłosłów w i napewno się zachował i którego istnienie potwierdzi logiczne nasze hipotezy.

Tak jak w i oznaczało wodę, tak pojęcie czegoś twardego znaczyli pierwotni Słowianie dźwiękiem l i t (jeszcze dzisiaj słowo lity zachowało podobne znaczenie). Zatem woda twarda (lód) nazywała stę w i-l i t. — Nazwę mieszkańców nad taką wodą urabiano w sposób bardzo prosty, a mianowicie przez przestawienie sylab, a zatem lud mieszkający nad »twardniejącą« (marznącą) często wodą nazywał się L i t-w i-n i (niezapominajmy, o innym ówczesnym klimacie).

Podobnie z przestawienia sylab ultrasłowiańskiego słowa w i-s ł o (Wisła) powstała nazwa narodu mieszkającego nad »idącą«wodą S ł o-w i-n i.

Zatem najpierw powstała nazwa Wisło (Wisła) a od niej nazwa ludności nadwiślańskiej Słowini (Słowianie).

DO GÓRNEGO BUGU, — I PRZE KU POŁUDNIOWI W KIERUNKU DOLINY SANU, ZDOBYWAJĄC NADSANOCKI GRÓD PRZEMYŚL, warujący nad komunikacją pomiędzy krajem Lachów, a głównym szlakiem handlowym nad Dunajem. — Komunikacja ta szła doliną rzeki San poprzez przełęcz użocką na Węgry.

Dla utrzymania łatwej zresztą zdobyczy, bo doświadczona organizacja wojskowa Waregów stała o niebo wyżej od prymitywnej sztuki wojowania spokojnych Lachów, OPANOWUJE WŁODZIMIERZ RÓWNIEŻ GRODY ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ T. J. INNE GRODY LACKIE.

NAJWAŻNIEJSZYM GRODEM TEJ ZIEMI BYŁ CZERWIEŃ, KTÓREGO STAROŻYTNE ZWALISKA ZNAJDUJĄ SIĘ O MILĘ OD DZISIEJSZEGO CHEŁMA.

Kto wtenczas miał w rękach warowne grody, był panem krainy. Tak też i Włodzimierz osadziwszy załogi wojowników i kupców w grodach Czerwieńskich i Przemyślu stał się władcą Chełmszczyzny i ziem Małopolski Wschodniej. *Dok. str. 89.*

---

wi-ęcież (do łapania ryb we wodzie)
wi-anki (sygnały puszczane na wodę z biegiem rzeki)
wi-ci (sygnały podawane w górę biegu rzeki)

a pozatem szereg nazw rzek Wi-lia (dopływ Niemna), Wi-lejka (woda która się wlewa), oraz szereg nazw osad nad wodą jak Wilno (nad rzeką Wilją), Wi-nica (nad Bohem) i t. d.

Dźwięk ś wyrażał połączenie względnie zastępował dzisiejszą literę z. — Stąd biorą początek nazwy

ś-wi-at (zlew wszystkich wód)
ś-wi-t (wierzono, że słońce wychodzi z wody)
ś-wi-ato-wid (bóg wszystkie wody widzący)
ś-wi-anty (czysty jak wyjęty z wody)

a pozatem nazwy zbiorowisk wód jak jeziora Ś-wi-teź, lub nazwy osad jak Ś-wi-dnica (nad rzeką Bystrzycą dopływem Odry).

W niektórych wypadkach pierwotne w i przeobraziło się później na dźwięk wy i w ten sposób powstały słowa

wy-spa (ląd wśród wody)
wy-dma (nad wodą)
wy-cier (młodziutkie rybki)
wy-dra (żyjąca tylko nad wodą)

Jako poparcie tezy takiego urabiania słów wywiedziemy powstanie wyrazu c z ł o w i e k, który jest najogólniejszą nazwą mieszkańca.

Ludzie w owych czasach mieszkali zasadniczo nad rzekami i wodami, które dostarczały im pokarmu (ryby).— Ludzie ci mieli czółna i wiosła. Wiosła te zabierano ze sobą do siedzib (podobnie jak dzisiaj) i suszono je na słońcu wbijając stylisko w ziemię. — Obecność wioseł zdradzała osiedle ludzkie. To też tam, gdzie było w i-o-s e ł o, tam znajdowała się ludzka siedziba. Dźwięk s e ł o zachował się w językach słowiańskich i oznacza w i e ś (w i-o-s k a). — Nazwa mieszkańca »seła« nad wodą, powstała z przestawienia sylab słowa w i-o-s e ł o, w porządku s e ł o-o-w i-n, czyli sełoo-win, później czeło-win (człeczyna), a w końcu c z e ł o-w i k (człowiek).

Ten ostatni przykład zwyczaju przestawiania porządku sylab potwierdza pochodzenie nazwy Sło-wi-n, od Wi-sło, czyli nazwy Słowian od Wisły, chociaż nie jest wykluczonem, że nazwa Słowianie urobiła się od ogólnego pojęcia mieszkańca dorzecza Wisły od dźwięku seło-o-wi-n.

Tak czy tak, nazwa ta wskazuje, że wszyscy Słowianie pochodzą z jednej kolebki, a kolebka ta znajdowała się w dorzeczu Wisły.

GUSTAW KERN-KERNER (t. cz. Lwów.)

POŻYCZKA FRANCUSKA

Niech nikt nie myśli, że »Polsce Wschodniej« brakło tematu z zakresu ziem wschodnich i dlatego obieramy temat pozornie czysto zachodni i nic z T. O. Z. W. nie mający wspólnego. — Przeciwnie skromny nasz organ jest i zaszczupły objętością i wychodzi w zbyt wielkich odstępach czasu, aby mógł wypełnić braki pracy publicystycznej innych czasopism, które mimo widocznej poprawy, jeszcze niestety zamało wołają o obronę polskości na ziemiach wschodnich.

My śledzimy bieg rokowań o pożyczkę francuską pod innym kątem widzenia, niż ogół prasy polskiej.

Pożyczka zapałczana interesowała nas tylko ze względu na osikę, której żywy spichlerz leży na ziemiach wschodnich. Sprawa jest załatwiona na szereg lat i szkoda trudu dalej o niej mówić, bo nie mamy drugiego monopolu zapałczanego i Szwedzi nie dadzą nam grosza więcej.

Inaczej jest z pożyczką francuską. Uważamy ją za pożyczkę udzieloną nam ze względów czysto militarnych. Żaden z Francuzów nie wierzy, aby warunki tej pożyczki ostały się nienaruszone przez lat 48. My też w to nie wierzymy. Francja jako reprezentantka ustroju kapitalistycznego musi ratować warunki utrzymania tego ustroju w całej zachodniej Europie i czyni to tylko z obawy o ten ustrój i swoją własną całość. — W sentyment do Polski nie wierzymy, bo k a p i t a l i z m n i e z n a s e n t y m e n t u.

Pożyczka francuska jest dowodem, że Francji zależy na bycie Polski i jest dowodem, że może uczynić dużo więcej dla nas, byle tylko miała wiarę, że nadzieje w nas pokładane nie zawiodą.

My z naszej strony powinniśmy ją w tem przekonaniu utwierdzić i powiedzieć jej bez ogródek co naszemu młodemu organizmowi państwowemu potrzeba, aby nie chromał i aby przedstawiał takiego sojusznika, którego żadna Anglja, Włochy, ani U. S. A. Francji nie zastąpią.

My powinniśmy jej powiedzieć, że nasza mocarstwowość zależy od polskości i kultury drugiej połowy Polski, którą stanowią ziemie wschodnie.

To trzeba jasno jej powiedzieć!

Francuzi są kupcami, którzy wszystko zrozumią, jeżeli chodzi o wspólny interes.

Trzeba Francuzom powiedzieć, że kultura i polskość ziem wschodnich, zależy od tego, czy będziemy mieć dość funduszów, aby na ziemiach wschodnich przeprowadzić racjonalne osadnictwo polskie.

Nie bawmy się w »ciuciu-babkę«.

My na to obecnie funduszów nie mamy i nie tak prędko mieć będziemy, a czas nagli, bo ziemia polska kruszy się z dnia na dzień i odporność polskości na ziemiach wschodnich bynajmniej nie wzrasta. — Ona w oczach maleje, szczególniej wobec faktu, że wystarczy weksle Rusinów-chłopów zanieść do Zemelnego Banku, aby dostać za nie w 24 godzinach paczki dolarów, podczas gdy na realizację promes państwowego Banku Rolnego trzeba czekać miesiącami i nigdy się niema pewności, kiedy się za nie uzyska pieniądze.

Sprzedawczykostwo polskiej ziemi trwa ciągle, (z konieczności) a my w naszej niezaradności przyglądamy się biernie katastrofalnym przegrupowaniom sił polskich i jak błędne owce lamentujemy zamiast się zorganizować i walczyć o każdą piędź polskiej ziemi. — Gdyby tak działo się w Poznańskiem, to społeczeństwo zachodnie umiałoby zorganizować samoobronę — na wschodzie jest ono za słabe i nieliczne (8%) i dlatego cała Polska musi pójść tam z odsieczą.

Z pamiętnika ks. Józefa Watulewicza.

1918–1919.

Przeżywamy chwile, jakich nie było jeszcze w dziejach Polski, chwile, które przepowiadał poeta: »Dnia trzeciego się rozwidni i już wiecznie będzie rano«. Rano to zajaśniało, dożyliśmy szczęścia, o jakiem marzyli, o które walczyli i cierpieli nasi ojcowie. Wiekopomnym aktem z dnia 7. października 1918. r. Rada Regencyjna proklamowała wolną, zjednoczoną i niepodległą Polskę. Po blisko półtorawiekowej, ciężkiej niewoli zabłysła dla narodu polskiego szczęśliwa gwiazda wolności.

Złoty sen, marzenie kilku pokoleń przyoblekło się w szatę rzeczywistości, stało się faktem prawdziwie cudownym. Bo któż tu niedopatrzy się cudu? Zdawało się bowiem, że potworna potęga pruskiego militaryzmu wraz ze swymi aliantami narzuci całemu światu bezwzględną hegemonję germańską, tymczasem Nemezis dziejowa zwróciła się przeciwko niej. Pięść pruska, która tłumiła każdą myśl o Polsce, chciała zdławić głos polski i unicestwić mowę polską, opadła bezsilnie. Austrja ze swą przewrotną Metternichowską zasadą »dive et impera« rozbita, rozleciała się bezpowrotnie w strzępy. Kolos zaś północny, ten »niedźwiedź«, który dławił Ojczyznę naszą w krwi i katuszach Sybiru, także nie uniknął kary i sam dziś niezmiernie obficie krwawi.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Krzywdę, wyrządzoną Polakom przez rozbiór Polski, choć w części naprawiono. Rozbiór bowiem Polski był niesłychanem pogwałceniem sprawiedliwości międzynarodowej a przez to stał się głównem źródłem polityki przemocy i ucisku, wiecznem zarzewiem niepokoju aż do dni naszych. Z tego też powodu prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, dążąc do uniemożliwienia podobnej katastrofy w przyszłości, słusznie, jako jeden ze środków, wiodących do tego celu, uznał wskrzeszenie Polski. »Należy utworzyć niepodległe państwo polskie, które musi zawrzeć w sobie obszary, niewątpliwie przez ludność polską zamieszkałe. Państwo to musi posiadać wolny dostęp do morza, niezawisłość gospodarczą i nietykalność terytorjalną — poręczone układem międzynarodowym«.

Bogu Wszechmocnemu kornie podziękować nam wypada, żeśmy dożyli wolnej Polski, ale równocześnie pamiętać o tem, że wielka odpowiedzialność i praca czeka nasz naród, by utrzymać i rozwinąć przed laty utracone a dziś odzyskane najcenniejsze dobro polityczne: wolność narodu.

Obowiązki nasze i trudności są wielkie, gdyż wielkimi i groźnymi są zamachy naszych wrogów, którzy jak kruki, chcą rozszarpać zmartwychwstającą Polskę. Zjednoczenia przeto dookoła idei narodowo-państwowej nam potrzeba, by w zgodzie i wspólnej pracy zapewnić Państwu polskiemu ład wewnętrzny.

T. O. Z. W., nie chce bufonować i krzyczeć po Francji dajcie pieniądze na obronę ziem wschodnich, bo inaczej Polska osłabnie, a »Bosze« (Niemcy) »spiorą« Was osamotnionych »na kwaśne jabłko«.

T. O. Z. W. skromnie podsuwa te rozważania sferom miarodajnym, które o ile dyplomatycznie ten atut zagrają, to naprawdę mogą wiele, wiele uzyskać. — Sposobność ku temu nadejdzie niezadługo. — Partja ukraińska będzie swoje żale wywodzić na forum miedzynarodowem i fakt ten zamiast przynosić nam troskę, powinien być bodźcem do odpowiedniego ujęcia kwestji, w ten sposób, aby sprawdziło się przysłowie »kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada«.

Wpływowi Członkowie naszego Towarzystwa mają wdzięczne pole do działania w tej kwestji, a w szczególności obowiązkiem Ich jest dotrzeć do naszej Dyplomacji i przedstawić Jej treść powyższych wywodów i konkretnych wniosków, które nie polegają na żebraninie pożyczki, lecz na ofercie skierowanej do Francji, aby swe zapotrzebowanie drewna użytkowego pokryła zakupami w Polsce. — Uzyskane z tego źródła fundusze, a w szczególności fundusze z wyrębów na ziemiach wschodnich powinny być zużyte na cele osadnicze.

Faktyczna transakcja powinna być pozostawiona inicjatywie prywatnej, aby drzewo z polskich lasów państwowych, nie konkurowało z drzewem, z polskich lasów prywatnych na rynku francuskim (tak jak się to obecnie dzieje) i aby »mniejszości« »nie czepiały się« Rządu, że prowadzi akcję niezgodną z postanowieniami umów międzynarodowych.

Taka jest łączność obecnej pożyczki francuskiej z programem T. O. Z. W. i to publikacją niniejszego artykułu, chcemy wykazać, gorąco prosząc Wszystkich Sympatyków akcji obrony ziem wschodnich, by postarali się o to, żeby myśl zdrowa i pożyteczna dotarła tam, gdzie dotrzeć powinna.

I teraz dopiero zasmakował się w tej zdobyczy, bo ziemie te posiadały bogate żupy solne, a sól naonczas była złotonośnym artykułem handlu, dającym okupantom większy dochód, niż dochód z opłat i danin z rynków Kijowa, mimo, że był to czas największego rozkwitu tego miasta.

Tak to w krainie Lachów po grodach panoszyli się najeźdźcy, podczas gdy wieś pozostawała długi czas czysto lacka.

Dopiero po roku 1240, kiedy na Ruś wtargnęli Mongołowie, i Kijów z ziemią zrównali, wtedy i ludność Rusi, w ucieczce przed „jassyrem”, chroni się na ziemie polskie i mieszając się z ludnością osiedli lackich, pozostaje tutaj na stałe.

Na zakończenie nadmienić wypada, że Bolesław Wielki Chrobry dowiedziawszy się o podbojach tej ziemi polskiej, wypędza załogi wareskie z ziemi Lachów wracając z wyprawy na Kijów w roku 1019, a odtąd ta połać Polski przechodzi znane losy fortuny wojennej.

Tymczasem zgodę tę mącą niestety wewnętrzne rozterki.

Każdy, kto zna stosunki w Małopolsce wschodniej, wie, że bratnia polsko-ruska wojna została sztucznie wywołana przez garstkę ruskiej inteligencji, złożonej przeważnie z »popowiczów«. Polacy tej walki nie chcieli ani o niej myśleli. I ludność ruska w znacznej większości, jak to dzisiaj widzimy, wrogo odnosiła się do walki a świadczą o tem masy dezerterów z frontu, ukrywanie się po domach i lasach, by tylko uchylić się od wypełnienia nałożonego obowiązku służby wojskowej. Rusini bowiem zażywali wszystkich praw obywatelskich, mieli swobodę używania swego języka, posiadali 2700 własnych szkół ruskich a zamieszkując od wieków z Polakami na jednej ziemi, związani są nie tylko bliskiem pokrewieństwem szczepowem, ale i nader licznymi węzłami rodzinnymi; żyli więc z Polakami spokojnie i przyjaźnie. Mała tylko garstka Rusinów, obałamucona hasłami demagogiczno-bolszewickiemi, dała się porwać w wir walki w nadzieji, że przy podziale ziemi polskiej dostaną »lisy i pasowyska« i przy grabieży dworów i plebanji polskich napełnią swoje kieszenie. Nie uświadomieni jednak pod względem narodowym, o stworzeniu zachodniej Ukrainy nie myśleli. Zaczęli ją tworzyć dopiero najnowsi Ukraińcy, epigoni dawnych hajdamaków Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka, których stawiali sobie za wzór, związani sojuszem z Prusakiem i Austrją.

Już w Brześciu litewskim Prusy i Austrja do spółki z Sewriukiem wyznaczyli kosztem Polski granice Ukrainy, ale pogrom Niemców na zachodzie unicestwił Ukrainę. Wtedy to galicyjscy Ukraińcy zapragnęli utworzyć t. zw. zachodnią republikę ukraińską i wywołali przy pomocy Austrji i Prus bratobójczą wojnę z Polakami. Rozlatująca się w strzępy Austrja, przeznacza im na atamana Wasyla Habsburga, który już przedtem paraduje w hajdamackiej »soroczce«, bandy zaś hajdamackie zasila swymi oficerami. Austrjacki minister wojny zachęca nowo upieczonych kadetów, by się zaciągali do wojska na Ukrainę, gdzie ich czeka przyszłość awans i pole do odznaczania się. »Meine Herrent Ich gebe Ihnen den besten Rath. Gehen Sie in die Ukraine. Das ist Land im Aufkeimen. Dort werden Sie Carriere machen.« Tego samego dnia jeszcze spieszyli oficerowie na Ukrainę. Jeden właśnie z nich, Emil Hauke, po miesięcznym pobycie wśród hajdamaków zeznał w pewnym towarzystwie polskiem, że dość mu tej służby i dodał: »das ist keine Ukraine, sondern eine Räuberbande«. Austrja, prowadząc swoją zbójecką politykę wraz z Prusakami, zgromadziła przed 1. listopada w Galicji wschodniej wojska ruskie a wycofała polskie pułki i popchnęła przewódców ruskich do zamachu stanu a tem samem do walki z Polakami.

Zamach ten nastąpił dnia 1. listopada. W stolicy kraju i całej wschodniej Małopolsce uzbrojeni żołnierze ukraińscy obsadzili wszystkie rządowe i publiczne budynki a ukraiń-

X. PROF. J. A. ŁUKASZKIEWICZ (Rzeszów).

RUSIN JEST POLAKIEM OBRZĄDKU GRECKIEGO

Dokończenie.

Rozumiał dobrze Włodzimierz, że wydartych Polsce krajów nie potrafi utrzymać przy Kijowie ani siłą miecza, ani obrządkiem greckim. Słyszał zaś o tem od szpiegów, że najstarszy syn Mieszka, Bolesław Chrobry, dzielnym jest wojownikiem i zawsze się odgraża, iż przy pierwszej sposobności odbierze te kraje z powrotem.

Chcąc temu przeszkodzić dyplomatycznie wysłał posłów do Polski prosząc o rękę najstarszej córki Chrobrego dla swego syna Światopełka, któremu przeznacza tron wielki książęcy w Kijowie. Światopełk przyjął wprawdzie obrządek grecki, ale żona jego może zachować obrządek łaciński i mieć na dworze swym łacińskich księży. Teraz nastąpi mir i przyjaźń między Polakami południa, którzy od 125 lat są pod panowaniem Rusów. A może Czerwona Chrobacja czyli Grody Czerwieńskie z Podolem i Wołyniem będą wianem i posagiem córki Chrobrego?...

Na to odpowiedział otwarcie Chrobry, że ziemie wydarte 981 r. gwałtem i podstępem państwu polskiemu nie są jego własnością tylko narodu, nie może więc robić z nich posagu dla córki. Zgadza się jednak na małżeństwo, jeżeli córka zachowa zawsze obrz. łaciński. Zgodzili się na to posłowie. W orszaku polskiej księżniczki przybył do Kijowa świątobliwy biskup Reinbern i kilku księży, którzy mieli pieczę nad kupcami polskimi, jakich chwilowo lub stale było tam zawsze wielu. Parafja łacińska wzrastała w Kijowie, gdyż Światopełek otwarcie głosił zasadę wolności wyboru obrządku. Chodzi o to, aby być chrześcijaninem, obrządek zaś jest rzeczą upodobania.

Gniewali się księża obrz. greckiego o to, że w myśl tych poglądów zmniejszyła się ilość zwolenników obrz. greckiego. Wytłumaczyli Wielkiemu Księciu Włodzimierzowi, że obrządek łaciński gdyby wzrastał, zostaliby germańscy bojarzy i kniazie ruscy wydaleni z krajów południowych Polan. Przeraził się Włodzimierz i kazał uwięzić syna, żonę jego, biskupa Reinberna i wszystkich księży obrz. łacińskiego.

Dowiedziawszy się to Chrobry, zebrał wojsko 1013 r., wpadł do ziem ruskich i począł te strasznie pustoszyć i niszczyć. Przerażony Włodzimierz w obawie, aby Chrobry nie wypędził go z Kijowa, wypuścił natychmiast córkę Chrobrego, jej męża Światopełka i wszystkich księży łacińskich. Świątobliwy biskup Kołobrzeski Reinbern umarł wcześniej z udręczeń w więzieniu.

Gdy Włodzimierz zobowiązał się niesłuchać intryg duchowieństwa obrz. greckiego, i postępować sprawiedliwie z wyznawcami obrz. łacińskiego, wrócił Chrobry z wojskiem swem do Gniezna. W r. 1015 umarł Włodzimierz. Przed śmiercią podzielił państwo między 12 synów, wielkim księciem mianował Światopełka w Kijowie, oraz **seniorem** swych braci młodszych. **Grabieżą z r. 981 nie rozporządził wcale**, wiedząc, że Wołyń, Podole i ziemie Czerwieńskie są własnością Polski, chwilowo w posiadaniu Kijowa.

W r. 1018 Chrobry przyłączył Wołyń, Podole i Grody Czerwieńskie do Polski, wypędził ze zamków załogi ruskie, a obsadził je polskiemi. Sprawy obrządkowe zostawił każdemu do własnego wyboru.

Odtąd Ziemie Czerwieńskie rozmaite przechodziły koleje polityczne. Na to zgadzali się jednak wszyscy, że zamieszkiwali je Polacy Lachy, z których jedni byli obrządku łacińskiego, a drudzy obrz. greckiego. Zachował się w archiwach jeszcze list **króla węgierskiego Andrzeja,** w którym pisał do **Polaków obrz. greckiego w Przemyślu** i do Polaków obrz. łacińskiego w Przemyślu.

---

ska Rada Narodowa objęła administrację w Małopolsce wschodniej. Zabrano się do rozbrojenia żandarmerji, rabowania kas i usuwania starostów i urzędników Polaków. Dnia 2. listopada powiewały na urzędach chorągwie ukraińskie a straż hajdamacka w chodakach i z pałkami w rękach, jak to było w Samborze, Starym Samborze, Starejsoli, czuwała nad całością »zachodniej Republiki«. Stało się to wszystko niespodzianie, jak we śnie, po którym jeszcze trapi ułuda, czy to wszystko prawda.

Z początku panował względny spokój. Po miastach, jak Przemyślu, Samborze, Chyrowie i innych, tworzyły się wspólne komisje polsko-ruskie, niby dla bezpieczeństwa, faktycznie jednak, by uśpić czujność Polaków a przez to zyskać na czasie i możność zebrania większych sił. Z każdym bowiem dniem coraz to więcej niepokojące wieści dochodziły o walkach ulicznych we Lwowie, Przemyślu, o zerwaniu szyn kolejowych przez Ukraińców koło Medyki, to znowu o napadach ludności ruskiej na polską. W tym celu zorganizowała się w Felsztynie straż miejscowa, by zabezpieczyć się przed pogromami, które miały urządzić wsie okoliczne. W Chyrowie również utworzono milicję, złożoną z Polaków, Rusinów i Żydów, lecz skończyło się na tem, że całą władzę zagarnęli w swe ręce Rusini a ich komendant Szerepetko zajął stację kolejową i miasto i rozpoczął w okolicy organizację wojskową i uzbrajania ruskiej ludności po wsiach. W Samborskiem znowu adwokat Stachura rozwoził karabiny między Rusinów.

Wtem z Chyrowa nadeszła hiobowa wieść, że konwikt chyrowski był ostrzeliwany i że 20 księży Jezuitów z ks. Rektorem Sawickim zostało wywiezionych w kierunku Stryja, konwikt zaś z całym majątkiem przeszedł pod zarząd komendanta załogi ukraińskiej. Pocieszająca była za to wiadomość, że Przemyśl został uwolniony i że polskie dzieci gołemi niemal rękami odbiły Lwów, opanowany przez hajdamaków w zdradzieckiej zmowie z Niemcami. Wiadomości te potwierdzały strzały armatnie, które dnia 26. listopada dały się słyszeć od strony Przemyśla, Starzawy i Chyrowa. To kompanja borysławska pod wodzą porucznika Bolesława Czajkowskiego, rodaka felsztyńskiego, i oddziały wojska polskiego pod dowództwem porucznika Leszka Pragłowskiego wkroczyły do Chyrowa. Rusini musieli się cofnąć ku Felsztynowi. Było to dnia 26. listopada. Dzień ten będzie pamiętnym dla miasteczka i jego okolicy. Równocześnie bowiem od strony Niżankowic wpadła na koniach banda, złożona ze 40 ludzi. Była to prawdziwa »swołocz«. Na koniach, zrabowanych w sąsiednich dworach: Wołczy, Błozwi, Czyszkach i innych, wpadła pijana ta hołota do dworu i plebanji felsztyńskiej i rabowała, co się tylko dało, a więc konie, krowy, powozy, futra, bieliznę, ubrania, plądrując i szukając za pieniądzmi. Na deser raczyli się jedni konfiturami, tłukąc słoiki, inni cmokali kiszone ogórki, poczem z łupami wśród salwy karabinowej ciągnęli ku swemu sztabowi, rezydującemu w miasteczku. Byłem świadkiem, patrząc z o-

Biskupi polscy w 1752 r. tak piszą do »Propagandy« przy stolicy Apostolskiej w Rzymie; — »Większość tak zwanych dzisiaj Rusinów w Polsce, są to Polacy obrz. łać. ukradzeni przez Rusinów, którzy mają cerkiew w każdej wsi, gdy Polacy mają kościoły tylko w miastach. Polak mając kilka mil do łacińskiego kościoła, nie szedł ze chrztem swego dziecka do odległego kościoła, lecz do miejscowej cerkwi. Rusini metryki chrztu nie odsyłali łacińskiemu proboszczowi. Rutenizacja przez cerkiew czyniła zatrważające postępy«.

Szlachta polska na wschodzie, mając daleko do kościoła w mieście, zamiast budować kościoły w swoich dobrach dla łacinników, kierując się chciwością, fundowała w cerkwiach **polskie ołtarze,** przy których odbywały się śluby i chrzty Polaków. Ołtarze takie z czasem przerabiano na ruskie. Ruszczono przy chrztach imiona polskie i polską ludność nieuświadomioną.

Austrja protegowała szkoły ruskie i pozwalała stawiać wszędzie cerkwie przy pomocy t. z. **funduszu religijnego,** zebranego ze skasowanych polskich klasztorów. Nie pozwalała natomiast Polakom stawiać nowych parafij łacińskich.

W 1870 r. było we wielu miejscowościach Galicji wschodniej około 400 dusz, obrządku łacińskiego, a dzisiaj jest ich tam tylko około 50!

W sposób sztuczny dzięki ruskiej ekspanzji i polityce austrjackiej powstała w Małopolsce wschodniej większość ruska, która dziś zapomniała o swej przeszłości polskiej, a podjudzana przez pruskie pieniądze stara się zrutenizować pozostałych tu jeszcze Polaków.

Ks. Metropolita halicki, arcybiskup lwowski ob gr. Andrzej Szeptycki pisał także 1904 r. list pasterski do **Polaków obrządku grecko-katolickiego** po polsku.

Wszystkie te fakta dowodzą, że ludność Rusi była i jest polska, że nazwa Rus-rusin jest germańska i pochodzi od Warego Rusów ze Skandynawji, że nazwa Ruś, Rusin została narzucona przemocą w Kijowie Polanom południowym przez najeźdźców germańskich, czyli, że Rusini dzisiejsi i dawniejsi są Polakami obrządku greckiego.

Aby raz położyć koniec oszustwom ruskim i berlińsko moskiewskim intrygom, mieszkańcy Polski południowo-wschodniej (dawnej Galicji) domagają się **plebiscytu wyznaniowego.** Zbadać trzeba metryki od stu lat i wszystkich skradzionych Polaków przez ruskich księży, zapisać do metryk łacińskich i przyłączyć do kościołów. W każdej wsi lub z dwóch w pobliżu, gdzie jest obecnie 500 Polaków, utworzyć parafję łacińską. W Tarnopolu, Stanisławowie i Rzeszowie utworzyć biskupstwa łacińskie.

Rusini boją się **prawdy** więc poruszyli niebo i ziemię w Warszawie i w Watykanie, aby nie dopuścić do powiększenia liczby biskupów łacińskich, ani do plebiscytu, gdyż wtedy liczba rusinów spadłaby nagle do jednego miljona.

Ukraina, to jest kraj bardzo daleki, gdzie się kończą granice państwa polskiego, a zaczynają, granice innych państw. Ukraj, kraj na kraju, na skrawku ostatnich granic państwa polskiego.

Nie było nigdy w historji ludu ukraińskiego, ani kraju ukraińskiego a tem mniej jakiegoś państwa ukraińskiego. Wszystko to są nowotwory wymyślone przez galicyjskich ces. król. doradców. Przestała im już wtedy smakować nazwa Siczowników, Mazepińców, Niżowców i Kozaków, wyszukali więc sobie Ukrainę.

Liść odpadły od drzewa jest igraszką wiatrów. Podobnie południowi Polanie oderwani przemocą od jedności narodowego drzewa północnych Polan stali się igraszką germańskich Rusów, potem Moskali Szyzmatyków, po rozbiorach Polski Austrjaków i Prusaków, a dziś są popychadłem Berlina, Pragi czeskiej, Kowna i Moskwy. *Koniec.*

kien plebanji, jak jeden z tej bandy w największym pędzie spadł z konia w bramie plebanji. Zanim zdołał pozbierać swe kości, koń z uzdeczką przybiegł sam pod drzwi plebanji, dokąd nieraz zajeżdżał ze swoim dawnym panem Stankiewiczem z Wołczy, i zarżał tak żałośnie, jak gdyby chciał oznajmić, że tego rodzaju opryszka nie myśli dźwigać na sobie. Równocześnie inna banda zrabowała doszczętnie sklep Kółka rolniczego, wyrządzając szkody na kilkadziesiąt tysięcy koron.

Oto pierwszy występ dziczy hajdamackiej. Zdawało się, że się powtórzyły czasy napadów tatarskich, bo nawet rabunki, wykonywane przez Kozaków i Czerkiesów podczas inwazji rosyjskiej, nie były tak straszne. To też Polacy słusznie zauważyli, że kozacy wobec bandytów hajdamackich byli aniołami.

Tymczasem starszyzna ukraińska, z dotychczasowym doglądaczem szyn kolejowych Sirką na czele, układała listę tych osób, które miały być internowane. Na liście tej (o której zaraz nam dobrzy Rusini donieśli) znajdowali się proboszcz miejscowy, naczelnik stacji w Głębokiej, Łabędź, telegrafista kolejowy, Majchrowicz, kierownik szkoły, Korcz, nauczyciel Wiączkowski, kleryk Krwawicz i kilku mieszczan z Felsztyna a między nimi Horbowski. Na razie nie mogli planu tego wykonać, bo od Chyrowa przyjechała torem kolejowym pancerka a w niej nasi żołnierze celem naprawienia toru kolejowego, zepsutego przez hajdamaków. Dwaj porucznicy przybyli na plebanję i przy skromnej gościnie zapowiedzieli, że bandę hajdamacką przepędzą w najbliższych dniach aż za Sambor. Na widok naszych orzełków otucha się budziła a serce radowało. Ale radość ta trwała krótko, bo już na drugi dzień podsunęli się hajdamacy aż pod dwór w Posadzie felsztyńskiej a dwaj ukraińscy oficerowie przybyli na plebanję, by aresztować proboszcza. Było zaledwie kilka minut czasu, ażeby przedostać się przez okno i schronić w jednym z sąsiednich domów. Te kilka minut czasu, które jednego ratowały od niechybnej śmierci, okupił drugi życiem. Mianowicie niejaki Stanisław Staruszkiewicz, Polak, 21-letni chłopak, który dopiero niedawno powrócił z frontu włoskiego i zajęty był przy gospodarstwie na probostwie, nie poznał nowych gości i sądząc, że to wczorajsi oficerowie polscy, przestrzegał ich, żeby byli ostrożni, gdyż hajdamacy są tuż w miasteczku. Omyłkę swoją przepłacił biedak życiem, gdyż jeden z tych ruskich bohaterów zastrzelił go niedaleko plebanji. Była to pierwsza ofiara hajdamackiego mordu. *C. d. n.*

O BEZROBOCIU

Artykuł ten pochodzi z cyklu nadesłanego.

Cykl ten ze względów na objawy zbliżającej się przebudowy niektórych systemów gospodarczych świata, będziedziemy kontynuować, o ile nie spotkamy się ze sprzeciwem ze strony P. T. Członków T. O. Z. W. i Sympatyków „Polski Wschodniej". Redakcja.

Bezrobocie jest pojęciem względnem, polegającem na przepisach konwencjonalnych, narzuconych światu przez ducha systemu kapitalistycznego.

Nigdzie nie jest powiedzianem, aby człowiek nie mógł pracować, gdy chce pracować. — Nikt mnie nie przekona, że moja praca jest zależną od woli drugiego. — Moja praca jest zależną od mojej woli. — I to nie tylko moja praca.

Najlepszym tego przykładem jest wieśniak. — Pracuje bo chce pracować, — nikt mu za to nie płaci ani pensji, ani dniówek. Nikt u niego nie zamawia (brak popytu) ani zboża, ani świni, ani masła, — a pracuje i żyje bez obawy o bankructwo i bez obawy o jutro.

Każdy odpowie, — »no dobrze, chłop to może pracować, bo ma własny warsztat pracy!«. — Na tę uwagę odpowiemy pytaniem: »A czy wieśniak mógłby tak samo pracować, gdyby nie miał własnego warsztatu pracy, ale gdybyśmy mu n. p. taki sam warsztat wydzierżawili?

Przyznać musicie, że i wtedy równie skutecznie mógłby pracować!!

Cały sekret egzystencji ludzkości, leży w tem, że podstawą naszego bytu jest warsztat pracy, posiadający bogactwo naturalne, przydzielone nam przez przyrodę.

Polska jest krajem dostatecznie, a nawet hojnie wyposażonym w dary przyrody, a szamotanie się z losem w walce o byt zawdzięczamy w dużej mierze sugestji systemu kapitalistycznego, który wmówił w nas, że my możemy produkować (pracować) tylko wtedy, kiedy on (kapitał) pozwoli nam pracować (produkować). — To jest ten konwencjonalny przepis, który stworzył bezrobocie. — Trzeba sobie uprzytomnić, że przepis jest tylko przepisem, a nie prawem bytu i że taki przepis da się zmienić. Nie jest to rzeczą łatwą, bo z systemu kapitalistycznego można popaść w system bolszewicki, jednak wolno nam zastanowić się nad tem, czy wobec takiej sytuacji, nie byłoby wskazanem próbować wyjść z błędnego koła nędzy, nie naruszając systemu kapitalistycznego, a przedewszystkiem prawa własności i nie burząc tego, co istnieje i co przez półtora wieku było podwaliną świata.

Nie pieniądz jest źródłem bogactwa, ale źródłem bogactwa jest tylko praca i dary przyrody, — przyczem praca stoi na pierwszem miejscu, a dary przyrody na drugiem (pracujący Arabi na piaszczystej i nieurodzajnej Saharze są bogatsi, niż niepracujący Indjanie w zasobnych we wszystko lasach brazylijskich).

Pieniądz jest tylko wygodnym znakiem konwencjonalnym, ułatwiającym handel zamienny między owocem jednej pracy, a owocem drugiej pracy i jako pożyteczny wynalazek (a nie istota bytu) powinien pieniądz pozostać w formie niezmienionej.

My w Polsce przedewszystkiem dlatego dziadziejemy, że tylko część społeczeństwa pracuje, a druga część przymusowo pasożytuje na owocach pracy tej pierwszej części i to pasożytuje tylko dzięki sugestji systemu kapitalistycznego, który nie potrafi w danej chwili spełnić swojej misji t. j. nie potrafi rozdać wszystkim pracy i nie potrafi rozbudować nadal dobrobytu gospodarczego.

To przymusowe pasożytowanie nie wynika na szczęście z natury chęci leniuchowania (przykład: dobrowolna praca bezrobotnych na odkrywce węglowej w Bielszowicach) i to należy zużytkować już obecnie, gdyż bezrobocie działa demoralizująco i leniuchowanie może przejść w zwyczaj trudny do wykorzenienia.

Był czas kiedy słowo kapitał i pieniądz były pojęciami nieznanemi przez ludzkość, mimo to wszyscy mieli co jeść, wszyscy mieli dach nad głową i wszyscy byli pożytecznymi obywatelami kraju. — Dzisiaj nie musimy wracać obyczajami i cywilizacją do ówczesnego poziomu, aby ten sam efekt gospodarczy osiągnąć. Przeciwnie, — dzisiaj jeszcze łatwiej możemy osiągnąć lepszy byt i lepszy dach nad głową, bo technika ułatwia nam wykonywanie pracy.

Nie będziemy wdawać się w rozważania akademickie i wrócimy do prostego sposobu myślenia, aby każdy mógł zrozumieć, że wykonanie programu osadniczego T. O. Z. W. utrwali nie tylko polskość ziem wschodnich, lecz równocześnie zniweczy przymusowe pasożytowanie bezrobocia, na naszym organiźmie.

T. O. Z. W. ma między sobą mózgowców, w których żyłach płynie krew chłopska, robotnicza i błękitna w najlepszej mieszance. — Otóż ci są zdania, że obojętnem jest »Kto co robi«, lecz najważniejszem jest »Co kto robi!!!« W imię tego hasła zbiera T. O. Z. W. Polaków i Polki z całej Polski, bo musi znaleźć i zgrupować w sobie ludzi, których serca nie biją jedynie na widok pieniędzy, awansu lub sentymentu w najbliższej rodzinie, lecz musi znaleźć ludzi takich, którzy dla miłości Ojczyzny, z imieniem Boga na ustach, otrząsną się z ogłupiającej przeciętności życia i będą tak długo walczyć o byt przyszłych pokoleń naszego zdolnego do rozwoju Narodu, aż pełne zwycięstwo zlikwiduje potrzebę tej walki i zlikwiduje potrzebę akcji T. O. Z. W.

Byt składa się zasadniczo z pożywienia i dachu nad głową. Pożywienie wyprodukują ziemie wschodnie Polski bez trudności, a dach nad głową da wam praca tych ludzi, którym zapewnimy pożywienie.

Akcja T. O. Z. W. nie jest aktem wzajemnej adoracji Członków między sobą.

Akcja T. O Z. W. nie jest akcją, która na czele musi mieć figurę ubraną w dostojeństwo władzy, czy urodzenia i dlatego ma na czele jako prezesa honorowego Karola Huberta Rostworowskiego, którego przewodnictwo jest potrzebne w pierwszym rzędzie dlatego, bo On daje świadectwo prawdzie, że akcja nasza jest i będzie polską, — chrześcijańską i bezinteresowną!

Te czynniki pozwalają nam wierzyć, że doprowadzimy do celu, bo my nic nie żądamy więcej od Członków prócz umiłowania Ojczyzny i prócz utrzymywania między Członkami łączności za pomocą »Polski Wschodniej«, która informuje o możności współpracy dla dobra sprawy polskiej na ziemiach wschodnich. Druk i przesyłka tej »Polski Wschodniej« są połączone z kosztami, więc dlatego tylko potrzebne są wkładki członkowskie.

Olbrzymie fundusze potrzebne na akcję osadniczą na ziemiach wschodnich chcemy zebrać w formie pracy, zasilonej darami przyrody, a te dwa czynniki razem wzięte można uważać i zużytkować jako równowartość złota.

Związki zawodowe pracowników przemysłu, dowiedzą się od nas o sposobach pracy, opartej na tych samych zasadach, na jakich pracuje chłop polski, który pracuje, choć nikt mu za to nie płaci, — który pracuje, choć go nikt do pracy nie przyjmuje i który pracuje gruntując dobrobyt nie tylko dla siebie, ale również dla swych dzieci i wnuków.

Związki Zawodowe dowiedzą się od nas o tem wtedy, kiedy zorganizujemy dla obrony Ojczystości ziem wschodnich wszystkich Tych Polaków i Te Polki, którzy nie nazywają się jedynie tak tylko z racji miejsca urodzenia lub nazwiska.

A takich Polaków i Polek mamy na szczęście jeszcze dość w Polsce.

Zapewniamy Was, Kresowcy, że społeczeństwo polskie nie pozostawi Was na łasce lub niełasce losu. — Zapewniamy Was, że społeczeństwo polskie to to samo co Polska.

T. O. Z. W. musi się jednak legitymować stale przed społeczeństwem, że jest powołane do akcji ratowania polskości ziem wschodnich, a legitymację tą może stanowić jedynie Wasz akces jako Członków naszego wspólnego Towarzystwa i Wasza ofiara wkładki członkowskiej mimo ciężkich czasów, bo to są najlepsze dokumenty potrzeby akcji obywatelskiej, bo to jest dowód, że Wy, którzy najlepiej widzicie grozę utraty ziem wschodnich razem z Waszym bytem, jako ci co zrośli się z Polską wschodnią — wołają o pomoc, jako ci, co znają chore tętno Jej serca.

Żądajcie we wszystkich lokalach, gdzie są inne czasopisma „Polski Wschodniej“, bo w ten sposób dopomożecie w rozkrzewieniu T. O. Z. W. Żądanie to trzeba wytrwale powtarzać aż do skutku. Macie prawo żądać, aby Ci, którzy z Was żyją, spełnili Wasze życzenia.

BOGACTWA TORFOWE NA WOŁYNIU

Na podstawie pracy nadesłanej nam przez kierownika Woj. Ref. Elektr. w Łucku WP. inż. Marjana Lewandowskiego, jakoteż na podstawie sprawozdania z konferencji poświęconej sprawie eksploatacji torfowiska na Wołyniu, nadesłanego nam przez WP. Ignacego Ostromęckiego z Łucka, a pod wrażeniem znakomitych wyników osiągniętych ostatnio w dziedzinie zużytkowania torfu przez naszego wschodniego sąsiada, kreślimy ogólny obraz bogactw torfowych Wołynia, pragnąc aby cała prasa polska zwróciła na to bogactwo uwagę swoją i społeczeństwa polskiego, bo tylko praca i zużytkowanie naszych bogactw naturalnych jest lekarstwem na kryzys.

Pokłady torfu nadającego się do rentownej eksploatacji znajdują się na Wołyniu w dolinach następujących rzek: Horynia na odcinku od Ostroga po szosę prowadzącą z Równego do Korca, a dalej od Szpanowa do Deraźna i poniżej od Stepania, aż po granicę Polesia, — w dolinie rzeki Zbytenki w okolicach Mizocza, gdzie również znajdują się pokłady węgla brunatnego, — wzdłuż prawego brzegu Ikwy ciągną się pokłady torfu od Krzemieńca do Dubna (koło Krzemieńca jest również węgiel brunatny), — w dolinie Styru ciągnie się torf dwoma pasmami t. j. do ujścia Ikwy i od Rożyszcz ku północy, — w dolinie Stochodu nad rzeką Ługą od Porycka aż do Włodzimierza, a prócz tego złoża torfu towarzyszą dolinom rzek Turji, Prypeci, i Bugu.

Ogółem dostępne dla eksploatacji torfy wołyńskie zajmują powierzchnię około 60.000 ha, o zawartości około 80 miljonów ton suchego paliwa.

Wartość energetyczną torfu w porównaniu do innych środków napędnych i opałowych uzmysławia nam poniższa tabelka opracowana przez Kierownika Dyr. Rob. Publ. w Łucku p. inż. W. Librowicza.

Rodzaj paliwa	Ilość kal. na 1 kg paliwa.	Wartość 1 tony w złotych.	Import na Wołyń w tonach.	Oszczędność przy zamianie paliwa na torf w złotych.
Oleje mineralne	10,500	320	2,000	508,375
Węgiel kamienny	6,000	62	120,000	4,424,000
Miał węglowy	6,000	33	19,000	156,750
Drzewo opałowe	4,000	32	300,000	4,650,000
Torf wołyński	4,000	16	15,000	
			456,000	9,739,125

Pomijając możność oszczędzenia przez Wołyń przy ogólnem zastosowaniu torfu na Wołyniu, kwoty 10 miljonów złotych rocznie, a wielokrotnie wyższej kwoty w bilansie handlowym ziemi wołyńskiej, powinno się eksploatować torf dla wyprodukowania taniego prądu elektrycznego, bez którego przemysł wołyński nie może się należycie rozwinąć. — Prąd na Wołyniu jest drogi, a potanienie może nastąpić najłatwiej przez użytkowanie tańszego paliwa torfu i to na miejscu wydobycia. — Wożenie torfu z zawartością nieodstępnej wody, w setkach tysięcy ton rocznie, zawsze będzie nieracjonalne.

Przemysł elektrowytwórczy jest jedynym przemysłem, dla którego na Wołyniu można pozyskać poważny kapitał zagraniczny inwestycyjny i w tym kierunku powinien iść zorganizowany wysiłek społeczeństwa wołyńskiego. — Bez tego kapitału każdy projekt pozostanie projektem na długie, długie lata.

Jeżeli społeczeństwo polskie na Wołyniu poprze intenzywnie akcję osadniczą T. O. Z. W., to akcja ta prędzej stworzy korzystne i pociągające warunki dla kapitału zagranicznego, szukającego chętnie lokaty w sieci energji elektrycznej, niż wszystkie inne zabiegi.

Na tej drodze leży zatem możność wykorzystania bogactw torfowych Wołynia i możność prawdziwej jego elektryfikacji.

Istniejące elektrownie na Wołyniu w ilości 720 zakładów (w rozumieniu art. 6 ustawy elektrycznej), które reprezentują zaledwie 23,400 KM (HP) ogólnej mocy silników napędowych tych zakładów, są dowodem, że gospodarka elektrowniana na Wołyniu jest jeszcze w powijakach.

Z drugiej strony trzeba przyznać, że rozpoczęto już pracę w celu podniesienia poziomu tej gospodarki i jeżeli miarodajne czynniki utrzymają planowość przyjętego programu, to stosunki w tej gałęzi przemysłu poprawią się niezawodnie.

LEONARD ZALESKI (Bydgoszcz)

PROJEKT PODZIAŁU ADMINISTRACYJNEGO

Nowy podział na województwa będzie miał dla ziem wschodnich poważne znaczenie, a w szczególności dla ziem południowo-wschodnich. — Pod uwagę wzięte powinny być motywy narodowe i motywy gospodarcze. — Raczej nie zmieniajmy nic, niż mielibyśmy zmienić błędnie. — W „Polsce Wschodniej“ przedstawimy kolejno różne projekty naszych Członków, podając temat pod dyskusję, aby wyłonić najlepszy projekt. — Już dzisiaj możemy oświadczyć, że odnośnie do ziem wschodnich nie mogą pierwszej roli grać momenty czysto oszczędnościowe, bo taka oszczędność może nas w niedługim czasie kosztować olbrzymie sumy (Tak!). — Jesteśmy zdania, że należy utrzymać tam jaknajwięcej polskich urzędów, jesteśmy zdania, że część Wołynia i część Małopolski należy złączyć w jedną całość i poddać jednolitej, ale odmiennej niż dotychczas administracji, oraz jesteśmy zdania, by nie tworzyć granic administracyjnych po linji granicy etnograficznej. - W końcu jesteśmy zdania, że jeżeli koniecznie musi być przeprowadzony spis ludności na ziemiach wschodnich w tym roku, a więc przed przeprowadzeniem akcji osadniczej (co uważamy za nietrafne), to w takim razie podział na województwa powinien nastąpić po ustaleniu wyniku tego spisu, a nie wcześniej.

Z pracy nadesłanej nam przez Członka Leonarda Zaleskiego, podajemy następującą treść dotyczącą ziem wschodnich.

Projektowany nowy podział administracyjny, poza czynnikiem administracyjno-gospodarczym, powinien uwzględnić konieczność przekreślenia granic podziału podług zaborów, a z niem i separatyzmów dzielnicowych, sztucznie przez okupantów wytworzonych. Podział obecny, przy którym mamy $^1/_4$ część województw z mniejszością polską i z siedzibami, które nie posiadają odpowiednich warunków, bo nawet normalnego połączenia kolejowego nie posiadają, musi być uznany jako sprzeczny z interesami Narodu i Państwa.

Zasada tworzenia jednostek terytorjalnie i ludnościowo większych, jest słuszna, gdyż ułatwi ona przyszłym sejmikom wojewódzkim ich samorządową gospodarkę, ale należy się liczyć również z tendencjami separatystycznymi, które przemawiają przeciw tworzeniu wielkich prowincji z Wilnem i Lwowem jako miastami stołecznemi wielkich województw. I dlatego w celu ugruntowania poczucia jednolitości państwowej, proponowałbym obok Wilna i Lwowa pozostawić siedziby w Białostoku, Brześciu i Tarnopolu jakoteż w Lublinie, jednak przy zmianie granic w ten sposób, aby najwyżej w d w ó c h województwach pozostał żywioł Polski w mniejszości.

Jeżeli granice wojewódzkie obejmą z Białystokiem, miasta Łomżę, Suwałki, Grodno, Szczuczyn i Słonim, — z Wilnem, miasta Druję Baranowicze i Nowogródek, — z Brześciem, miasta Siedlce, Łuków, Radzyń, Sarny i Pińsk, — z Lublinem, miasta Opatów, Sandomierz, Tarnobrzeg, Nisko, Cieszanów, Rawę Ruską, Sokal, Włodzimierz, Kowel, i Luboml, — ze Lwowem, miasta Mielec, Ropczyce, Pilzno, Jasło, Gorlice, Kołomyję, Stanisławów i Żółkiew, — a z Tarnopolem, miasta Horodenkę, Rohatyn, Łuck i Krzemienieniec, — to w województwie Tarnopolskiem pozostanie na razie większość niepolska w 67⁰/₀ a w województwie Lwowskiem większość niepolska w 57⁰/₀. — Dopisek redakcji. Aby i w tych obydwu województwach osiągnąć przewagą żywiołu polskiego nad niepolskim, musiałby program osadniczy przesunąć 300.000 Polaków do tak pomyślanego województwa lwowskiego i 500,000 Polaków do tak pomyślanego województwa tarnopolskiego, — z zachodu. — Wykonanie takiego osadnictwa leży w granicach dostępnej możliwości, trzeba się jednak spieszyć, gdyż każdy rok przynosi nadwyżkę przyrostu ludności niepolskiej na przestrzeni tych dwóch nowych projektowanych województw w ilości ponad 25,000 głów, co należy również uwzględnić. (Cyfry powyższe oparte na spisie ludności z r. 1921 należy obecnie cokolwiek podwyższyć).

LOKATOR

bajka

(Ciąg dalszy)

Uśmierzenie awantur we wschodniem skrzydle domu Lacha stało się głośne za górami, za lasami, a nawet za wielką wodą, kędy mieszkał przemyślny Angliczanin.

Podrażnieni w swej ambicji lokatorzy korzystając z legendy o ochronie lokatorów, postanowili intrygami sprowadzić dla rozstrzygnięcia sporu obcych sąsiadów, rozpowiadając im zmyślone bajki na temat, że to oni są właścicielami domu Lacha, a w szczególności wschodniego skrzydła tego domu.

Lach, który kochał spokój ponad wszystko i wolał ze sąsiadami nie mieć nic wspólnego, chciał załatwić sprawę polubownie. — Zaczęto więc rozhowory, które jednak nie doprowadziły do niczego, gdyż pierwszym warunkiem lokatorów była zapłata odszkodowania za ochrypnięte od krzyku gardła w olbrzymiej sumie 4 miljonów dukatów.

Lach nie dał się zdurzyć, wiedząc, że odszkodowanie jest dowodem uznania szkody.

Wtenczas jeden ze seniorów rodziny lokatorskiej, wypisał na pergaminie wielki manifest, nawołujący do spokoju i zgody z Lachem, mimo bezskutecznych rozhoworów.

Radość rozbrzmiała w zachodniem skrzydle Lacha, jakgdyby kto dzieciom dał worek lukrecji...

Był ale w rodzinie Lacha uczony w piśmie starzec, który przeczytawszy manifest spochmurniał i drżącą ręką począł trzeć czoło, jakgdyby chciał odpędzić jakąś myśl dręczącą. — Czytał go raz, — czytał poraz wtóry — przecierał szkła i jeszcze raz czytał, a im dłużej zagłębiał się w to czytanie, tem głębsza bruzda orała mu czoło. Słysząc radosną wesołość w kole swej rodziny zasępił się jeszcze więcej, bo nie mógł zrozumieć jej powód. — W końcu podźwignął się na marszałkowskiej lasce i wyprostowawszy ramiona przemówił słowami prawdy, które jak baty świstały w powietrzu.

Jakto? — mówił. — Z czego się cieszycie, bracia moi? — Czy Wam Bóg rozum odebrał? — Czy nie rozumiecie, że rzucono nam ochłap »terminowej lojalności« — Wam potomkom hetmanów i kanclerzów, którzy własną piersią bronili wschodniego domostwa, którzy życiem opłacali honor Ojczyzny, powiada manifest tak: »Dajmy pokój bitkom, bo moja rodzina nawet w razie opanowania wschodniego skrzydła nie będzie umiała rządzić się samoistnie. — Najpierw przygotujemy się do rządów, a dopiero wtedy wyrzucimy cię, Lachu, gdzie pieprz rośnie, bo nam już potrzebny nie będziesz! Czy wy to rozumiecie?!

Głucha mrożąca cisza była mu odpowiedzią.

Starzec odwrócił się i wyszedł. — Ostry stuk laski o posadzkę towarzyszył jego krokom.

Wszyscy Polacy i Polki

którzy pragną dorzucić cegiełkę do rozbudowy uświadomienia w społeczeństwie polskiem prawdy historycznej, że ziemie wschodniej Polski, to rdzennie polskie ziemie i chcą przyczynić się swą współpracą do celowej organizacji obchodu 950-lecia pierwszej grabieży naszych ziem wschodnich, zechcą donieść o tem Zarządowi Głównemu T. O. Z. W. Kraków, Garncarska 6, który udzieli potrzebnych informacji. — Każde miasto, każde miasteczko, każda wieś polska powinny przyłączyć się do tej pożytecznej manifestacji.

W każdym kościele polskim powinny byc odprawione modły żałobne za dusze poległych w r. 981, w walce o niepodległość ziem wschodnich, Obrońców polskich Grodów Czerwieńskich.

KRONIKA

Założenie Koła T. O. Z. W. w Poznaniu.

Dnia 28 marca b. m. w lokalu Kasyna Oficerskiego odbyło się Zebranie Założycielskie Koła Poznańskiego T. O. Z. W.

Po referacie członka inż. Witolda Łebińskiego o celach i zadaniach T. O. Z. W. i po referacie członka redaktora Henryka Grudzińskiego p. t. „Problem bezrobocia, a Ziemie Wschodnie” nastąpiła ożywiona dyskusja, w której zabierają głos: Członkowie: Red. Marweg, Prof. Dr. Piasecki, Dr. Stojanowski, Prof. Dr. Pawłowski, inż. Łebiński, Red. Grudziński i ppłk. Załuski. Dyskusja ta stwierdziła konieczność i celowość zawiązania Koła T. O. Z. W. w Poznaniu, to też po przerwie, w czasie której wielu słuchaczy zapisało się w poczet Członków T. O. Z. W. przystąpiono do wyboru Zarządu Koła, który następnie zgodnie z postanowieniami statutu ukonstytuował się następująco:

Prezes: Prof. Uniw. Pozn. Dr. Eugenjusz Piasecki,
Wiceprezes: Prof. Uniw. Pozn. Dr. Stanisław Pawłowski,
Sekretarz: em. ppłk. Franciszek Załuski,
Skarbnik: em. mjr.-pil. Władysław Kralewski,

Członkowie Zarządu: Redaktor Jan Marweg, Redaktor Henryk Grudziński, inż. Witołd Łebiński, inż. Karol Szweda.

Zastępcy Członków Wydziału: Dr. Karol Drószcz, Dr. Karol Stojanowski, doc. Uniw., Władysław Dmochowski.

Komisja Kontrolna: em. płk. Seweryn Lang, jako przewodniczący, em. ppłk. Juljan Turyczyn, Jan Terlecki.

Z podziału prac, objętych przez poszczególnych członków Zarządu Koła należy się spodziewać, że działalność Koła Poznańskiego przyniesie poważne owoce dla polskości ziem wschodnich. — Tymczasowy adres Sekretarjatu Koła: Poznań, ul. Sieroca 5/6.

Zebranie Członków T. O. Z. W. w Warszawie.

Dnia 18 kwietnia br. odbyło się w Warszawie w Domu Baryczków pierwsze zebranie informacyjne Członków i Sympatyków T. O. Z. W. Na zebranie to przybyli z Krakowa z ramienia Zarządu Głównego wiceprezes Józef Rogala Lewicki i sekretarz Bolesław Górski, jako delegat z Wołynia przybył z Łucka Dyr. Maurycy Cichocki, a jako delegat z Wielkopolski Prof. Uniw. Dr. Eugenjusz Piasecki z Poznania.

Mieliśmy zaszczyt gościć przedstawicieli Prezydjów pokrewnych Towarzystw, a to posłów Dra. Zdzisława Strońskiego (prezes Rady Naczelnej Związku Obrony Kresów Wschodnich — Lwów) i Władysława Wójtowicza (sekretarz Rady Naczelnej Z. O. K. W. — Lwów), Dra. Stanisława Szurleja (prezes Zarządu Głównego Polskiego Tow. Opieki nad Kresami — Warszawa), Dr. W. Piotrowskiego (wiceprezes Zarządu Głównego P. T. O. n. K. — Warszawa), Prof. Zdzisława Ludkiewicza (wiceprezes Zarządu Głównego Tow. Kresów Wschodnich) i dyr. Jasińskiego z tego samego Zarządu.

Zebranie to, w którem wzięli udział (dzięki owocnej i wytrwałej współpracy prof. Kazimierza Skórewicza z Warszawy) przedstawiciele najpoważniejszych Towarzystw stojących na straży polskości ziem wschodnich, jakoteż przebieg dyskusji, powinny dodać otuchy społeczeństwu całej Polski, że Polacy nietylko na polu walki orężnej potrafią stanąć ramię przy ramieniu, ale że wobec powagi sytuacji na ziemiach wschodnich, zapomną o waśniach i niesnaskach, aby nie zaprzepaścić resztki kresów wschodnich, objętych obecną granicą Rzeczypospolitej Polskiej. — O wynikach tego zebrania doniesiemy w następnym numerze „Polski Wschodniej”.

Nowi Członkowie Założyciele:

Ks. Józef Janiszewski z Nowejwsi (Poznańskie),
Piotrkowskie Tow. Kredytowe Miejskie (Piotrków),
Elektrownia Miejska w Krakowie,
JWP. Wilhelm Petri notarjusz (Lubawa),
„ Wacław Popiel ziemianin (Wielkopolska),
„ Dr. Leszek Majewski ziemianin i adwokat (Lwów),
„ Ignacy Downarowicz (Wilno),
„ Tadeusz Kozłowski wł. wytwórni pieczywa (Kraków),
„ Leonard Tallen Wilczewski adwokat (Warszawa),
„ Włodzimierz Rewski sędzia (Równe Woł.)

Nowi Członkowie Wspierający:

Roman Olęderek, (Grodzisk Pozn.). Stanisław hr. Czarnecki, ziemianin (Wielkopolska). Zofja Olszowska, ziemianka (Kieleckie). Dr. Kazimierz Papara, ziemianin (Małopolska). Antoni Szprung, Kpt. mar. (Gdańsk). Inż. Bolesław Zaręba, (Małopolska). Bank ludowy w Pabjanicach. Stanisław Kochanowski, dyr. Kasy Oszcz. Kraków. Stefan Reicher, dyr. P. T. H. (Kraków). Zygmunt Sioda, notarjusz (Bydgoszcz). Tadeusz Terlecki, art.-plastyk (Kraków). Dr. Stanisław Tomaszek, lekarz (Stanisławów). Władysław Snarski, mierniczy (Polesie). M. Jawornicki, dom handlowy (Kraków).

Podziękowania.

Dziękujemy serdecznie Radzie Nadzorczej Koleji lokalnej Lwów-Stojanów jak również JWPanu Radcy Dyr. Kol. Planecie za przyznanie nam subwencji w kwocie 500 zł.

Przesyłamy słowa podziękowania JWPani Kanigowskiej ziemiance z Kieleckiego za książki, które po uzupełnieniu wyślemy częściowo Macierzy Szkolnej w Dziśnie na Wileńszczyźnie.

Bardzo dziękujemy JWP. Władysławowi Macieszczykowi z Warszawy, Drowi Eugenjuszowi Piaseckiemu z Poznania. JWPani Godlewskiej z Krakowa, JWPanu Witalisowi Domańskiemu z Warszawy, JWPani Julji Matłaszowej z Leszna, JWPanu J. Gewartowskiemu z Sokołowa Podlaskiego i JWP. Wincentemu Kruszewskiemu z Chrobrowa za otrzymane znaczki pocztowe na fundusz czasopisma dla młodzieży. — (Przed niedawnym czasem zakupiono w Niemczech nowoczesne używane znaczki pocztowe z jednej ręki za 32,000,000 marek niemieckich. Była to wagonowa przesyłka, którą zakupił handlarz z Ameryki).

Ważny krok.

Dnia 16 kwietnia br. w Krakowie została wybrana Rada Nadzorcza projektowanego Polskiego Banku Osadnictwa, przy zmianie nazwy na Spółdzielczy Bank Wschodni. Dalsze szczegóły w następnym numerze.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Rocznie . . . . 12 zł.	Cała strona . . . 300 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . . 6 „	1/2 strony . . . . 200 „	
Miesięcznie . . . 1 „	1/4 „ . . . . 120 „	

Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Górski. Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich.

Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.